



JUSTINE DAVIS



Korsarz

Rozdział pierwszy

Jeśli rzeczywiście chcesz, to lepiej zrób to teraz - słowa Marcusa nieustannie powracały do Jill Brown, która skłonna była nadać im dużo głębsze znaczenie niż to, z jakim zostały wypowiedziane. Stryjowi chodziło tylko o lato na łodzi, Jill - odnosiła je do całego swego życia. Nudnego, monotonnego życia, w którym każdy dzień był taki sam jak poprzedni.

Uniosła wzrok i spojrzała na zacumowane wzdłuż pomostu jachty. W porcie niewiele się zmieniło. Jedynym niezwykłym zjawiskiem był piękny stary kuter, zajmujący miejsce wydzielone dla gości. Nawet teraz, gdy stał spokojnie przy brzegu, lekko odchylone do tyłu maszty stwarzały wrażenie, że płynie.

Trudno o większy kontrast z *Czarną owcą* stryja Marcusa, pomyślała Jill i uśmiechnęła się do siebie, patrząc na ciężki, baryłkowany trawler, przerobiony na jacht turystyczny. Niespodziewany podmuch wiatru omal nie zerwał jej słomkowego kapelusza z głowy. Uniosła rękę i przytrzymała go za rondo. Pomyślała, że ten właśnie moment, kiedy stoi na pomoście pomiędzy ziemią i morzem, jest jak metafora opisująca całe jej życie. Łąd za nią to była codzienność - książki, dom, bezpieczny samochód, chroniący przed słońcem kapelusz, upięte w nieco staromodny kok bure włosy, cicha biblioteka, w której pracowała. Przed nią na morzu rozciągała się kraina marzeń, nadciągający z niej wiatr usiłował porwać wraz z kapeluszem całą tę przyziemną codzienność, której miała czasem powyżej uszu. Morze to był świat *Czarnej owcy* i malowniczych opowieści stryja Marcusa. Świat sztormów i egzotycznych, dalekich portów. Jill nigdy się w nim nie zadomowiła, zawsze była tylko przelotnym gościem, który po każdej wyprawie z niezaspokojoną tęsknotą w sercu wraca na brzeg. Jeżeli stryj sprzeda *Czarną owcę*, droga do krainy marzeń będzie już dla niej na zawsze zamknięta...

Rodzice będą zachwyceni, pomyślała bez cienia entuzjazmu. Sprzedaż

łodzi położy kres tej dziwnej przyjaźni, która łączyła Jill ze stryjem Marcusem, „czarną owcą” w porządnej rodzinie Brownów.

Stała, aby przyrzeć się bliżej niepokojąco pięknemu kutrowi, który oceniła na jakieś piętnaście metrów długości. Z zaskoczeniem stwierdziła, że jest drewniany. Ktoś musiał mieć naprawdę masę energii i czasu, żeby utrzymać drewnianą łódź w takim stanie. Nawet teraz, w zachodzącym słońcu, każdy najdrobniejszy detal lśnił blaskiem czystości.

Jill oderwała oczy od przedmiotu swego podziwu i ruszyła w kierunku niezgrabnego trawlera, który dawno już przestał służyć swojemu pierwotnemu przeznaczeniu i stał się schronieniem dwojga marzycieli. Jill pomagała stryjowi w urządzeniu łodzi, dobierała materiały na poduszki i barwne zasłonki do okien, namalowała dziwnego stwora, który, pomimo jej wysiłków, wyglądał zupełnie niegroźnie - jak skrzyżowanie potwora morskiego z poczciwym pluszowym misiem.

- To dobrze. Zawsze trzeba pamiętać, że nawet najdziksza bestia ma w sobie jakąś jasną stronę - oświadczył wówczas kapitan Marcus, jak nazywała stryja Jill, i powiesił obrazek na honorowym miejscu.

Drogi stryj Marcus. Jest taki...

Niespodziewany chlupot przerwał zadumę dziewczyny.

Przebiegło jej przez myśl, że może oto z głębin wynurzy się za chwilę prawdziwy potwór morski. Jednak istota, która pojawiła się przed nią, nie była wcale potworem, choć równie daleko było jej do poczciwego misia. Tak czy inaczej, Jill stała w miejscu jak wryta.

Mężczyzna jednym płynnym, silnym ruchem podciągnął się i wskoczył na pomost. Krople wody spływały po opalonej skórze, pod którą prężyły się mięśnie. Pływak wyglądał niczym zatopiony na dnie morza antyczny posąg, który niespodziewanie powrócił do życia. Złoty połysk, jaki nadało jego postaci zachodzące słońce, jeszcze bardziej upodabniał go do pogańskiego bóstwa z brązu. Bielejąca na brzuchu podłużna blizna wyglądała jak srebrna błyskawica. Mężczyzna odchylił głowę do tyłu i otarł z twarzy ostatnie krople wody.

Płócienna torba wysunęła się Jill z nagle zeszywniałych dłoni. Posąg z palcami wplecionymi w grzywę ciemnych włosów na moment zastygł w

bezruchu. Po chwili opuścił powoli muskularne ramiona i odwrócił się w jej stronę. Idealnie harmonijne ciało poruszało się bardzo powoli, Jill miała więc dość czasu, żeby przyjrzeć mu się uważnie i zadać sobie pytanie, dlaczego najzwyklejsze w świecie nylonowe kąpielówki wydały jej się nagle czymś skandalicznie nieprzyzwoitym.

- Przepraszam, mam nadzieję, że cię nie przestraszyłem? Niski głos sprawił, że po plecach dziewczyny przebiegł dreszcz. Przymknęła rozchylone bezwiednie usta i podniosła wzrok. Niewiele to pomogło. Prosty nos, mocna szczęka świadcząca o zdecydowanym charakterze, piękne usta, wszystko to onieśmieliło ją jeszcze bardziej. Pragnąc za wszelką cenę wyrwać się z czaru, jaki rzucały na nią te posągowe kształty, spojrzała nieznajomemu prosto w oczy i... natychmiast cofnęła się o krok.

Miała wrażenie, że gdyby tego nie zrobiła, wpadłaby w ich bezdenną zieloną toń. Zdziwiony mężczyzna uniósł brwi.

Dopiero w tym momencie przyszło jej na myśl, że od paru chwil gapi się na nieznajomego bez najmniejszej żenady. Patrzyła na niego trochę tak, jak mogłaby patrzeć na *Dawida* Michała Anioła. Tyle, że *Dawid* był martwym głazem, a stojący przed Jill posąg był żywy, a na dodatek zaglądał jej teraz z wyraźną ciekawością w oczy. Dziewczyna poczuła, że gdyby zadał pytanie, co właściwie tak przykuło jej spojrzenie, nie miałaby innego wyjścia, niż rzucić się w odmęty, z których on się wyłonił. Poczuła w głowie kompletny zamęt i cofnęła się jeszcze o krok. Posąg opuścił brwi.

- Słuchaj, nic złego się nie dzieje - oświadczył, po czym rozłożył swe dłonie na zewnątrz i zrobił krok w jej stronę. Jill wiedziała, że ten gest pochodzi z pradawnych czasów i oznacza, że demonstrująca go osoba nie ukrywa broni. Gdyby tylko stojący przed nią mężczyzna zechciał uświadomić sobie, że sama jego obecność wystarcza, by czuła się pokonana, schwytana, podbita... Znów się cofnęła.

Przez długą, pełną napięcia chwilę stali bez ruchu naprzeciw siebie. Wreszcie nieznajomy wzruszył ramionami, jakby rezygnując z dalszych prób porozumienia się z nią i ruszył powoli pomostem w kierunku

brzegu.

Dopiero teraz poczuła się naprawdę zażenowana, a pomimo to nie potrafiła oderwać spojrzenia od oddalającego się mężczyzny. Nigdy dotąd nie widziała tak posągowego ciała, takiej sylwetki, pięknych, bujnych włosów, takich oczu i...

Co ty tu jeszcze robisz, na miłość boską? - zadała sama sobie pytanie.

- Chcesz, żeby w końcu zdenerwował się, i, nie daj Boże, zawrócił?

Szybkim, nerwowym ruchem porwała torbę i wbiegła po trapie na pokład *Czarnej owcy*.

- W-wstań i-i walcz!

- Zamknij się, Kidd - dobiegający spod poduszek głos był senny i niewyraźny.

- D-do czynu!

- Odczep się - w zaspanym głosie zabrzmiała groźna nuta.

- Ru-rusz się, t-ty leniwy...

Rozległ się gwałtowny pisk i po chwili nastąpiła cisza. Gunnar Royce patrzył na otrząsającego się z wody ptaka, czekając na kolejny okrzyk. Dopiero kiedy uznał, że nauczona przykrą lekcją papuga będzie cicho, odłożył butelkę i przetarł oczy.

Przez chwilę siedział nieruchomo, potem odrzucił koc i wstał z niskiej koi. Podniósł z podłogi wyblakłe od słońca dzinsy, ale przypomniał sobie, że poprzedniego dnia przyznał się w końcu przed sobą samym, że pęknięcie wewnętrznego szwu przekroczyło granice przyzwoitości. Rzucił spodnie z powrotem na podłogę i sięgnął do znajdującej się pod koją szuflady, z której wyciągnął nową, mniej zniszczoną parę.

Wciągnął kąpielówki i wtedy, na myśl o kąpieli, niespodziewanie przypomniała mu się napotkana wczoraj dziewczynka. Dziewczynka, dziewczyna, albo... kobieta. Nie był tego wcale pewny, tak doskonale maskowało ją workowate ubranie i słomkowy kapelusz z szerokim rondem. Dziwnie się poczuł, kiedy odkrył, że gapi się na niego, jakby był jakąś wygrzewającą się na słońcu ośmiornicą.

Nawet jej nie zauważył. Dopiero kiedy usłyszał stuk padającej na deski pomostu torby, spojrzął za siebie. Miała taką minę, że przez

moment chciał upewnić się, czy przypadkiem nie wyszedł z wody nagi jak go Pan Bóg stworzył. Po chwili zorientował się, że przestraszyło ją po prostu jego nagłe pojawienie się na pomoście.

Nie było to przyjemne odkrycie, że znowu budzi w kimś lęk. Nawet jeśli był to lęk innego rodzaju niż ten, który budził kiedyś, taki lęk, jaki może odczuwać kobieta wobec nieznanego mężczyzny.

- Na ładnym świecie żyjemy, Kidd - mruknął, starając się przyczesać szczotką zmierzwiłone włosy. - Do tego doszło, że dwoje ludzi nie może przejść spokojnie obok siebie.

Papuga przekrzywiła głowę, jakby namyślając się nad odpowiedzią. Gunnar uśmiechnął się. Bardziej prawdopodobne było, że ptak zastanawia się, czy puścić w niepamięć poranny prysznic.

- No, chodź, ptasi mózdzku - odezwał się i ruszył w stronę drzwi. - Rzucimy okiem na ten nasz świat. Może nie jest z nim jeszcze tak źle. Ja w każdym razie podzielę się z tobą grzanką.

Na te ostatnie słowa ptak natychmiast wyprostował głowę.

- G-galaretka? - pisnął pytająco.

- Skoro się upierasz - skrzywił się Gunnar.

Ptak zatrzepotał skrzydłami i wpił się ostrymi pazurkami w ramię mężczyzny, jakby chciał zamanifestować swoją władzę.

- Hej, daj spokój. Przecież już ci obiecałem grzankę.

Gdy tylko drzwi się otworzyły, papuga pofrunęła na okalającą pokład barierkę. Gunnar wyszedł za nią i, zmrużywszy oczy, rozejrzał się dookoła. Na przystani panował idealny spokój. Drobnutkie fale migotały w słonecznym blasku. W taki dzień człowiek miałby chęć rozłożyć się na leżaku i nic nie robić. Tak jak ta dziewczyna drzemiąca w blasku słońca na łajbie Marcusa...

Na łajbie Marcusa? Gunnar wytrzeszczył wciąż niezbyt przytomne oczy. W tym, że do Marcusa zawitała kobieta, nie było właściwie nic szczególnego, choć podczas ostatniej rozmowy nie wspominał, żeby ktoś miał go odwiedzić. Zaskakujący był raczej wiek - kobieta wystawiająca plecy do słońca na sąsiedniej łodzi była trochę za młoda jak na gust właściciela *Czarnej owcy*.

Tak, zdecydowanie za młoda jak na gust starszego pana, ale jeśli chodzi o Gunnara, to - rzecz by można - w sam raz. Ze szczerym podziwem przesunął wzrokiem po łagodnych, obiecujących krągłościach tego wspaniałego ciała. Jednocześnie złoty kostium kąpielowy był wprawdzie zupełnie przyzwoity, ale ściśle przylegający do ciała materiał nie ukrywał kobiecego zarysu bioder i pośladków ani miękkiej krągłości piersi. Nieznajoma składała się wyłącznie z łagodnych, płynnych, miękkich krzywizn.

Gunnar poczuł, że oblewa go gorąco. Jego ręka mimowolnie przesunęła się po płaskim brzuchu, zatrzymując na moment na przecinającej go lekko wypukłej bliźnie. Gdzieś poniżej, głęboko, narastało przyjemne, ciężkie ciepło.

- Ale p-panna!

Gunnar odwrócił głowę, by spojrzeć karcąco na Kidda, a potem znów powrócił spojrzeniem do nieznajomej. Nie spała. Zgiąwszy powolnym ruchem nogę w kolanie, demonstrowała mu teraz najkształtniejszą łydkę i stopę, jakie kiedykolwiek w życiu miał okazję podziwiać. Uczucie gorąca stało się trudne do wytrzymania.

Ale panna! Wielki Boże! Przepętniające go uczucia były tym bardziej zdumiewające, że od dawna już żadna kobieta nie budziła w nim podobnych uczuć.

Potrząsnął głową, jakby w ten sposób chciał wyrwać się spod władzy pożądania. Oczywiście, nic to nie pomogło. Odwrócił się i ruszył z powrotem do kabiny, gdy nagle uświadomił sobie, że po raz pierwszy w życiu chce się schronić do kryjówki. To odkrycie było równie zaskakujące, jak siła nagle przebudzonej namiętności. Tylko spokojnie! Gunnar Royce zmienił się wprawdzie pod wieloma względami, ale nie oznacza to, że miałby pierwszy raz w życiu przed czymś uciekać. No, może z wyjątkiem tajfunu na pełnym morzu.

Rzucił ostrożne spojrzenie przez ramię. Kidd siedział na barierce, raz po raz przekrzywiając głowę i przyglądając się uważnie nieznajomej z *Czarnej owcy*. Leżąca w blasku słońca dziewczyna wyraźnie różniła się od chudych, twardych kobiet, z którymi miał dotąd do czynienia. A

mimo to nie mógł obronić się przed uczuciem, że właśnie w niej jest to coś, czego mu naprawdę potrzeba.

Daj spokój, powiedział sobie i już miał wracać pod pokład do kabiny, gdy przyszła mu do głowy pewna myśl, której, nie wiedzieć czemu, uczeplił się kurczowo. Choć poznał Marcusa dopiero przed kilku tygodniami, między nim a ekscentrycznym starszym panem szybko nawiązała się nić sympatii. W tej sytuacji było właściwie obowiązkiem Gunnara upewnić się, czy wylegująca się na pokładzie *Czarnej owcy* dziewczyna znajduje się tam za jego wiedzą i zgodą, czy nie jest przypadkiem jego pasażerem na gapę. Takiej przystługi nie mógł Marcusowi odmówić.

Kidd z piskiem przyfrunął na jego ramię. Gunnar cierpliwie zniósł moment ostrego bólu, gdy papuga sadowiła się wygodnie, po czym odwrócił głowę i spojrzał na nią.

- Z ciebie to jest mądrała, Kidd. Postuchaj, pasażer na gapę, w łodzi, która nie płynie po morzu, ale stoi w porcie... Czy to ma jakiś sens?

- G-gunnar g-gapa. W-wstań i-i walcz! - brzmiała odpowiedź.

Royce cmoknął uspokajająco.

- Po co od razu tak ostro? W końcu to nie pirat, tylko ładna dziewczyna.

- G-gunnar g-gapa. W-wstań i-walcz!

- No dobrze. Zobaczmy jeszcze, jak to się skończy -mruknął i ruszył w kierunku trapu.

W głębi duszy dobrze wiedział, że troska o łajbę starego Marcusa ma tak naprawdę niewiele wspólnego z prawdziwymi pobudkami jego postępowania.

Rozdział drugi

Jill zdawała sobie sprawę, że już najwyższa pora, by schować się w cień. Dawno się nie opalała i jeżeli jeszcze chwilę poleży w słońcu, to wieczorem będzie czerwona jak rak. A tak przyjemnie jest wygrzewać się! Dosłownie czuła, jak z każdą chwilą opuszcza ją dręczący niepokój. Zresztą, pobyt na *Czarnej owcy* zawsze poprawiał jej samopoczucie, tak jakby łódź, lub może raczej bezkres morza, zawierały coś, co było w stanie ugasić jej tęsknotę, jakieś skrywane na dnie serca pragnienie. Jakby...

- Ale p-panna!

Znieruchomiła. Z najwyższym trudem powstrzymała się od krzyku, po czym jednym ruchem obróciła się na plecy i usiadła. Choć świecące prosto w oczy słońce sprawiało, że nie była w stanie rozpoznać rysów stojącego na pomoście mężczyzny, to i tak nie miała żadnych wątpliwości. O Boże, pomyślała, to on! Wiedziałam, że wróci! Widział, jak się na niego gapię...

Poderwała się na równe nogi. Wstając, boleśnie uderzyła łokciem o barierkę, ale niemal tego nie zauważyła. Głośny gwizd podziwu, jakim mężczyzna powitał jej błyskawiczne, zgrabne ruchy, sprawił, że miejsce lęku natychmiast zajęło oburzenie. Jak on śmie!

Przyzwyczała się już do blasku i mogła lepiej mu się przyjrzeć. Jego oczy były tak samo zielone i przepaściste jak wczoraj. Ich spojrzenie sprawiło, że pobłogosławiła w duchu swój tradycyjny kostium kąpielowy za to, że tak niewiele odkrywał. A przy okazji nie mogła nie zauważyć, jak mało skrywały opięte dżinsy stojącego przed nią mężczyzny.

Przez moment patrzyła na przecinającą płaski brzuch bliznę, a potem opuściła wzrok niżej, pozwalając się poprowadzić drogą zarysowaną przez miękkie, skręcone włoski zaczynające się pod pępkiem i wiodące ku... Nagle uświadomiła sobie, że znowu gapi się na nieznanego w całkiem nieprzyzwoity sposób i uniosła wzrok.

Tym razem jego włosy były suche, a ciemne, bujne, lśniące loki

splywały swobodnie na ramiona. Jill patrzyła na tę ekscentryczną fryzurę z niespodziewaną przyjemnością. Przytąpała się nawet na tym, że zastanawia się, czy jedwabiste włosy mogą być rzeczywiście w dotyku tak miękkie, jak na to wyglądają. Te rozważania wprawiły ją jednak w jeszcze większą złość. Jak może w ten sposób reagować? Natychmiast wyobraziła sobie reakcję matki: „Mężczyzna z włosami opadającymi na plecy? Doprawdy, Jill, brakuje mu chyba tylko kolczyka w uchu. Bądź rozsądna”.

Wspomnienie matki pomogło jej się zmobilizować. Dumnie uniosła twarz i spojrzała na nieznajomego surowym wzrokiem, którego skuteczność nie raz wypróbowała na hałasujących w bibliotece dzieciakach.

Mężczyzna nieoczekiwanie odpowiedział szerokim uśmiechem.

- To nie ja - oświadczył, rozkładając ręce gestem mającym dowodzić jego niewinności. - To on.

Dopiero teraz zauważyła na jego ramieniu papugę. Ptak, jakby chcąc podkreślić swą obecność, cmoknął w sposób naśladowczy głośny pocałunek.

Rozbawienie wzięło w Jill górę nad irytacją. Trudno było sobie wyobrazić, żeby mężczyzna z takim śmiesznym ptaszyskiem na ramieniu mógł być prawdziwym potworem. Uśmiechnęła się. Papuga była wielkości dużego gołębia, miała białawy łebek, szaropopielate skrzydła z nieco jaśniejszymi koniuszkami i ostro kontrastujący z tym spokojnym ubarwieniem purpurowy ogon. Niespokojnie wierciła się na ramieniu swego właściciela.

- W końcu trudno mieć do niego pretensje o dobry gust.

Jill natychmiast zeszywniała. Świetnie wiedziała, jak wygląda i co sądzić o komplementach nieznajomego. Trudno było sobie wyobrazić, aby jej bure włosy, zwykłe brązowe oczy i raczej pulchna figura mogły się podobać jakiemuś mężczyźnie. A już zwłaszcza takiemu, jak stojący przed nią. Tego rodzaju faceci sami pociągają za sobą rozmarzone spojrzenia. Niezależnie więc od tego, jak zaczął rozmowę, Jill i tak wiedziała, o co mu chodzi.

- Jeżeli pana wczoraj zezłościłam, to naprawdę przepraszam - odezwała się nieswoim głosem.

- Wczoraj? - Ciemne brwi uniosły się w wyrazie zaskoczenia. - Wczoraj? - powtórzył nieznajomy. - A więc to ty byłaś na pomoście w tym workowatym ubraniu i idiotycznym kapeluszu?

Wydawał się tak szczerze zdumiony, że i Jill całkiem straciła głowę. Skoro jej nie poznał i nie przyszedł z awanturą, to o co, u licha, może mu chodzić?

- Mój kapelusz wcale nie jest idiotyczny - odburknęła, co sprawiło, że jej rozmówca znów wyszczerzył zęby.

- Kwestia gustu - odpowiedział lekkim tonem, po czym przyjrzał się jej z nie skrywaną ciekawością. - Skoro to ciebie spotkałem wczoraj na pomoście, to chciałbym przeprosić za to, że cię wystraszyłem. A za co ty chciałaś mnie przeprosić?

Jill poczuła, że się rumieni. Boże, jak tego nienawidziła! Czują, że robi się tak czerwona jak ogon papugi siedzącej na ramieniu mężczyzny.

- Nieważne - odpowiedziała z trudem.

Jeśli sądziła, że tak łatwo uda jej się zakończyć tę rozmowę, to myliła się. Zielone oczy w dalszym ciągu wpatrywały się w nią ciekawie.

- Co takiego miałoby mnie rozzłościć?

- Sposób w jaki na pana patrzyłam - odpowiedziała, czując, że wobec tego spojrzenia wszystkie kłamstwa i tak będą na nic.

- To dlaczego tak na mnie patrzyłaś? - dopytywał się nieznajomy z leciutkim uśmiechem.

- Bo nigdy jeszcze nie widziałam... - urwała, odkrywając z przerażeniem, że jeszcze chwila, a wyzna mu, jakiego uczucia doznała wczoraj na jego widok.

Teraz już na pewno była czerwona jak rak. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

- Czego jeszcze nigdy nie widziałaś? - Po jego spojrzeniu poznała, że nie da jej spokoju, dopóki nie usłyszy wszystkiego.

- Ja... po prostu nie jestem przyzwyczajona do... - umilkła bezradnie.

Co miała powiedzieć? Że nie przywykła do widoku wynurzających się przed nią z morza półnagich pogańskich bóstw? Że stojący przed nią mężczyzna był dla niej jakby ucieleśnieniem natury - doskonałej, a zarazem wolnej i dzikiej, natury, do której zawsze tęskniła i do której nigdy nie miała odwagi się zbliżyć?

Nic nie mówił. Po prostu stał i patrzył na nią swoimi niesamowitymi oczami.

- To ty jesteś Jill, prawda? Zdumiona, mimo woli kiwnęła głową.

Głośny, agresywny gwizd znów przeciął powietrze. Jill odruchowo sięgnęła po ręcznik, na którym wcześniej leżała.

- Nie zwracaj uwagi na tego ptaka. Takie gwizdanie nic nie znaczy. To tylko jeden z jego naturalnych dźwięków.

Choć wyjaśnienie wydawało się rozsądne, nie dałaby głowy za jego prawdziwość. Owinęła się ręcznikiem i bardzo starannie zatknęła górny koniec tak, by się nie odwinął.

- Jesteś Jill, prawda? Bratanica Marcusa? - mężczyzna powtórzył pytanie.

- Zna pan mojego stryja? - Uniósł głowę.

- Właśnie dlatego tu przyszedłem. Chciałem sprawdzić, kto wdarł się na pokład jego statku. Marcus nie wspominał wcześniej, że spodziewa się wizyty.

Jill poczuła ulgę, że przyczyna obecności nieznajomego tak łatwo się wyjaśniła, jednak na dnie serca pozostał jakiś cień rozczarowania, jakby miała nadzieję, że powód jego wizyty będzie bardziej niezwykły.

- Stryj o niczym nie wiedział. Zdecydowałam się tu przyjechać w ostatniej chwili, kiedy usłyszałam... - znów urwała, niepewna, czy można powierzyć nieznajomemu wiadomość o zamiarze sprzedania łodzi. Zdumiała ją własna niepoohamowana gadatliwość. Normalnie trudno jej było rozmawiać swobodnie, nawet z bliskimi znajomymi, tymczasem teraz, w obecności zupełnie obcego mężczyzny, gotowa była odkryć swoje najskrytsze myśli.

- Usłyszałam, że...?

Boże, dlaczego on nie daje jej spokoju? Co go tu jeszcze trzyma, skoro

już wyjaśnił, kim ona jest? Czemu sobie po prostu nie...

- Nie kombinuj - odezwała się niespodziewanie papuga, jakby czytała w myślach Jill.

Patrzyła przez chwilę na ptaka, a potem jej pytające spojrzenie powędrowało z powrotem na mężczyznę.

- Potrafi powtórzyć wszystko, co usłyszy - wyjaśnił, wzruszając ramionami. - To papuga żako. Najlepsza jeśli chodzi o naśladowanie dźwięków. Nazywa się Kidd, a mówić nauczył ją Cal, stary marynarz. Dlatego ma takie niewybredne maniery.

Jill otrząsnęła się ze zdziwienia, jakie wzbudziła w niej papuga, czuła jednak, że więcej wysiłku będzie wymagało odzyskanie równowagi, z której wytrącił ją uśmiech nieznajomego. Z trudem przywołała na twarz surową minę.

- Kidd? To na cześć kapitana Kidda, tak?

- Nie mam pojęcia. Nie pytałem Cala o to. - Jill dostrzegła w ciemnych oczach swego rozmówcy jakby cień smutku.

- A teraz już nie może pan go spytać? - zapyła miękko, zaskoczona tym, że zdobyła się na tak osobiste pytanie.

- Nie. Cal nie żyje. A ja... odziedziczyłem po nim łódź i Kidda... Nikt ich nie chciał.

- To smutne. Takie papugi chyba długo żyją, prawda?

- Tak. Cal miał Kidda przez dwadzieścia lat. Minął rok, albo i więcej, zanim Kidd otrząsnął się z tęsknoty i przyzwyczał do mnie na tyle, żeby w ogóle zacząć się odzywać. - Mężczyzna szybko się rozpogodził. - Kidd do dziś przemawia głosem Cala albo drze się na mnie, tak jak on to robił. Czasem mam wrażenie, jakby staruszek ciągle był z nami.

Pomimo pogodnej miny Jill wyczuła w tonie swego rozmówcy ślad skrywanego smutku, tego samego, który przed chwilą gościł w jego oczach. Próbowwała sobie wyobrazić, jak mógł wyglądać ktoś, kto miał odwagę na niego krzyczeć. Nie było to bynajmniej łatwe.

- A jak zwracał się do pana Cal?

- Najczęściej nazywał mnie tępym szcurem lądowym. Jill zachichotała.

- Trudno mi w to uwierzyć.
- Naprawdę. Zresztą wtedy miał świętą rację.
- Chodziło mi o to, jak się do pana zwracał normalnie, kiedy nie był zły.
- Ach, rzeczywiście, jeszcze się nie przedstawiłem. Przepraszam. Nieznajomy umilkł na chwilę i Jill odniosła wrażenie, że zastanawia się, czy powinien kontynuować rozmowę.
- Gunnar. Gunnar Royce - odezwał się wreszcie i zamilkł, jakby czekał na jej reakcję.
- Jill Brown - odpowiedziała zgodnie z zasadami savoir vivre'u. Być może nie tego po niej oczekiwał, ale dobre wychowanie, w przeciwieństwie do intuicji czy śmiałości, było tym, czego Jill nigdy nie brakowało.
- Sie masz - wtrącił się Kidd.
Dziewczyna nie umiała powstrzymać chichotu, choć sama nie wiedziała, dlaczego. Nigdy dotąd nie chichotała w równie głupi sposób. To przez tego ptaka, uznała w końcu. Za nic w świecie nie przyznałaby się do tego, że jej beztroski śmiech może mieć coś wspólnego z uczuciem dziwnego ciepła, jakie rozchodziło się po jej ciele od dłoni, którą ucisnęła Gunnar. To ostatnie zresztą skłonna była, bardzo rozsądnie, uznać za skutek zbyt długiego wygrzewania się w słońcu.
- Jak się masz, Kidd? - zwróciła się grzecznie do papugi.
Ptak odpowiedział skinieniem łebka, które przywiodło jej na myśl pełen majestatu królewski ukłon, i zaraz potem skubnął swego towarzysza w ucho.
- Auu! - jęknął boleśnie Gunnar.
- G-gunnar g-grzanka - odezwał się ptak władczym tonem.
Jill znów zachichotała.
- Czy w tej wypowiedzi był przecinek, czy też było to przezwisko?
Gunnar wybuchnął śmiechem, w którym brzmiała radość i swoboda, i jeszcze coś, czego Jill nie umiała określić, a co kojarzyło jej się z bezmiarem oceanu, wiatrem, słońcem i egzotycznymi przygodami. Znów był w jej oczach wcieleniem tych wszystkich niejasnych pragnień,

które skupiały się dotąd wokół stryja Marcusa, *Czarnej owcy* i morza.

- Przypuszczam, że jedno i drugie. Z samego rana obiecałem mu grzanekę.

- G-galaretka - wtrącił ptak.

- Przepraszam, grzanekę z galaretką - poprawił się Gunnar posłusznie i znów skupił spojrzenie na Jill. - Czy Marcus też wpadnie?

Nie miała pojęcia. Stryj nie miał ostatnio czasu na nic poza pracą. I to on, który zawsze twierdził, że odpoczynek ma przed pracą zdecydowane pierwszeństwo.

- Co się stało? Jakies kłopoty?

Zastanawiała się przez moment, czy Gunnar Royce i jego papuga nie są czasem jasnowiedzami. Bo w istocie stryj Marcus miał kłopoty. Upierał się wprowadzić, że wszystko będzie dobrze, ale Jill czuła, że skoro już rozważyła możliwość sprzedania *Czarnej owcy*, to musi być z nim krucho. W każdym razie, uznała, nie ma żadnego powodu, żeby zwierzać się z tego wszystkiego obcemu mężczyźnie.

- Nie wiem - odpowiedziała krótko. - Możliwe, że będzie musiał pracować.

- Biedny Marcus. Ostatnio nie robi nic innego, tylko pracuje. - Popatrzył jej uważnie w oczy. - Rodzinka w końcu się do niego dobrała? Jill oniemiała.

- Mówił mi, że to potworne męczyszysze - wyjaśnił, wzruszając ramionami. - Nic, tylko praca i praca, i ani chwili na zabawę. Całkiem jak u mnie w domu.

- Naprawdę tak... powiedział?

- Owszem. Wspomniał, że w całej rodzinie jest tylko jedna osoba, która stanowi materiał na człowieka. O ile, oczywiście, wyrwie się w końcu spod złych wpływów.

Choć Marcus powtarzał jej to wiele razy, Jill nie potrafiła powstrzymać rumieńca. Poprawiła ręcznik, w który była zawinięta, choć nie rozluźnił się ani o włos. Kiedy w końcu odezwała się, z trudem wydobywała głos ze ściśniętego gardła.

- Jesteś chyba bardzo zaprzyjaźniony ze stryjem?

- Zbieżność charakterów. - Gunnar uniósł pytająco brwi. -

Zazdrosna?

- Nie! - odpowiedziała pośpiesznie. - Cieszę się. Rzeczywiście, rodzinka trochę się na niego uwzięła. I tak mu trudno znaleźć jakąś bliską duszę.

Uniosta spojrzenie i widok leciutkiego uśmiešku wzbudził w niej podejrzenie, że Gunnar umyślnie ją sprowokował.

- Bez przesady. Nie wygląda na bardzo zmartwionego - podjął Gunnar. - Zdążył już chyba do tego przywyknąć.

Coś w jego tonie sprawiło, że zdecydowała się na ripostę.

- A pan?

Mina rozmówcy natychmiast zdradziła, że jej strzał był celny.

- Ja? Chyba nie. Ale ja nie dałem się tak długo męczyć. Jill nie umiała oprzeć się przed wyznaniem tego, co zawsze najbardziej ją bolało.

- Zawsze go nazywali zakałą rodziny. Porządnej rodziny z tradycjami. „Czarną owcą” - dodała, wskazując na łódź.

- Ach, więc stąd ta nazwa?

- Właśnie.

Uśmiechnął się, ale nie był to ten sam ciepły uśmiech, który już знаła.

- Być może powinienem zrobić to samo ze swoją. Powiedział to tak zimnym i złym głosem, że Jill przeszły ciarki.

- I jaką nadałby pan jej nazwę? - spytała, znów zaskoczona własną śmiałością.

- Śmieć - odpowiedział krótko.

Rozdział trzeci

Sam nie mógł uwierzyć, że to powiedział. Dziesięć minut spędzonych z tą dziewczyną sprawiło, że ożyły w nim myśli, które zwykle skrywał tak głęboko, że czasem wątpił w ich realność.

- Czemu nasze rodziny muszą być właśnie takie? - zapytała miękko.

Tego się nie spodziewał. Owszem, oczekiwał pytań, ale zupełnie innego rodzaju. Pytań, będących wyrazem prostej ciekawości. Tymczasem Jill wydawała się go rozumieć, podzielać jego ból, wręcz żywić dla niego współczucie.

- Czy ja wiem? Może dlatego, że nikt inny nie potrafi nas ranić równie boleśnie - odpowiedział po chwili namysłu.

- Ależ właśnie dlatego nie powinni tego robić.

- Tak. Ludzie jednak nie potrafią zrezygnować z prób wciśnięcia w ściśle dopasowane ramy każdego, kto z nich wystaje. Na przykład kogoś takiego jak Marcus.

Albo ty, chciał dodać, ale się powstrzymał. Zastanawiał się, czy Jill wciąż walczy, czy też poddała się już naciskom rodziny. Co znaczy to ostatnie, wiedział z własnego doświadczenia. Był czas, kiedy robił wszystko, czego oczekiwano. Ale właściwie czemu tak obchodził go los tej dziewczyny?

- G-gunnar g-grzanka - powtórzył niecierpliwie Kidd.

- Już, już - odezwał się uspokajająco do ptaka.

- Czy on naprawdę jada grzanki z galaretką?

- Naprawdę jest to dżem, ale Kidd woli słowo „galaretka”. Nie wiem, czemu. Nie daję mu wiele, bo właściwie nie powinien tego jeść. Ale co mogę poradzić na to, że jest tak rozkapryszony? Dopóki nie zje grzanki z dżemem, nie ruszy żadnych ziaren.

Patrząc w roześmiane oczy Jill, Gunnar przypomniał sobie uwagę, którą Marcus zrobił kiedyś na temat swojej bratanicy. „Jeśli kiedykolwiek - mówił - uda jej się zerwać więzy, którymi usiłują ją

skrępować, to wyjdzie na ludzi. I wtedy rozkwitnie jak kwiat. Ale wiesz - tu przerwał, by dopić piwo ze szklanki - oni są naprawdę twardzi i nie pozwolą jej nawet zipnąć".

Dopiero po kilku następnych szklankach Marcus wrócił do tematu, który najwyraźniej musiał leżeć mu na sercu. „Ja im jeszcze pokażę. Wygrzebię się z tego. A wtedy Jill nie będzie zdana na łaskę i niełaskę tych..." - zdanie dokończył kilkoma mocnymi słowami, rzuconymi pod adresem swych najbliższych.

Choć nie wszystko było wówczas dla Gunnara wystarczająco jasne, nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że starszy pan jest z nim szczerzy i że równie szczerze kocha swoją bratanicę.

- Masz ochotę zobaczyć, jak to zepsute ptaszysko rozprawia się z grzanką?

Sam nie wiedział, dlaczego złożył tę propozycję, ale kiedy Jill spojrzała na niego z tym cudownym uśmiechem, z jakim patrzyła na papugę, nie żałował swoich słów.

- Z przyjemnością - zaczęła, ale radość zaraz zgasła w jej oczach. - Ale... nie sądzę... nie wiem, czy powinnam, to znaczy, chodzi mi o to...

Gunnar był dostatecznie bystry, by zauważyć, jakim wzrokiem patrzyła na niego Jill. Sądząc z tego, co mówił Marcus, dziewczyna nie była przyzwyczajona do obcowania z ludźmi takimi jak on. A jej wczorajsze zachowanie na pomoście w pełni potwierdzało to przypuszczenie.

- Nie bój się, nic ci nie zrobię - odezwał się cicho. - Choćby ze względu na Marcusa.

Twarz dziewczyny oblała purpura.

- Ja nie... nie chodziło mi o to, że... - Kiedy po raz kolejny zacisnęła ręcznik, Gunnar pomyślał, że jeszcze chwila, a w ogóle nie będzie mogła oddychać i zemdleje. - Przepraszam - ciągnęła tymczasem Jill, nie odrywając wzroku od ręcznika - ale nigdy w życiu nie spotkałam kogoś takiego... jak pan.

- Jak ja?

Starał się mówić jak najspokojniej, ale na sam dźwięk jego głosu Jill

natychmiast poderwała głowę.

- To znaczy... - bezradnie wzruszyła ramionami - kogoś, kto wygląda jak pirat, korsarz czy coś w tym rodzaju. Tak... dziko - dokończyła z rozpaczliwą determinacją.

Royce stłumił uśmiezek, który cisnął mu się na usta.

- No i popatrzcie, co może zrobić z człowieka odrobina włosów.

- Ładna mi odrobina! I w dodatku ta papuga. Brak panu tylko kolczyka w uchu.

- Kiedyś miałem - roześmiał się. - Ale ilekroć się kłóciliśmy, Kidd usiłował mi go wyrwać.

Kiedy spojrzała mu w oczy, dojrzał w jej wzroku tę samą iskierkę, która kazała Marcusowi wierzyć, że dusza jego bratanicy nie jest doszczętnie zgubiona. Gdyby tylko udało się komuś rozpać w niej płomień...

- Przepraszam. Wiem, że powiedziałam to takim tonem, jakim moi rodzice mówią o stryju Marcusie. Każdy jego nowy pomysł bardzo ich irytuje.

- A ciebie nastawia do niego coraz przychylniej? Zanim jeszcze odpowiedziała, poznał po jej minie, że zgadł.

- Tak... - przyznała z wahaniem. - Zdaje się, że ja w ogóle bardzo go lubię.

- Nie martw się. Nic im nie powiem. Wątpię zresztą, czy w ogóle chcieliby ze mną rozmawiać - uspokoił ją.

Spojrzała na niego ufnym wzrokiem i znów zachwyił go uśmiech, jakim odpowiedziała na jego słowa. Miał wrażenie, że te same łagodne krzywizny i wypukłości, na które z taką przyjemnością patrzył z daleka, powtarzają się w miękkich rysach jej twarzy.

- Marcus ma tyle zrozumienia dla innych.

- To prawda - przytaknął. - Żyj i daj żyć innym - to jego dewiza. Fakt, że ktoś taki istnieje, jest najlepszym dowodem, że nie musisz stać się taka jak oni.

- Jak kto?

- Jak twoi rodzice. I moi też. Jak te wszystkie rekiny dookoła.

Po krótkim namyśle skinęła głową.

- Chyba ma pan rację. Nie zniostabym tego, gdyby okazało się, że to moi rodzice mają rację.

- Rację? O co chodzi? O Marcusa?

- G-gunnar! G-grzanka!

Tym razem w głosie Kidda brzmiała nie skrywana groźba, a uzbrojona w ostre pazury łapa zacisnęła się mocno na nagim ramieniu Gunnara.

- Chodź, dokończymy rozmowę przy śniadaniu. Jeżeli zostaniemy tu jeszcze przez chwilę, źle się to dla mnie skończy.

Zszedł z pokładu *Czarnej owcy*, nie oglądając się za siebie. Bał się, że mógłby wystraszyć Jill. I tak dopiero po dłuższej chwili lekki ruch burty jachtu oznajmił mu, że dziewczyna poszła w jego ślady. Rzucił okiem za siebie. Zamiast ręcznika miała na sobie workowaty podkoszulek, taki sam jak wczoraj. Kąpielowy kostium zniknął wraz ze wszystkimi skrawkami odsłoniętego ciała, których widok sprawiał Gunnarowi taką przyjemność.

Dopiero, gdy wchodził po trapie na pokład własnej łodzi, zdał sobie sprawę z tego, jak dziwacznie to wszystko wygląda. Jill była pierwszą i jedyną osobą poza Calem, i ostatnio Marcusem, z którą w ogóle miał ochotę rozmawiać.

- Och!

Odwrócił się, zaskoczony jej okrzykiem. Dziewczyna stała na pomoście wpatrzona w drewnianą, lśniącą łajbę.

- To pana... łódź?

Skinął głową nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

- Ależ ona jest piękna! Już wczoraj zwróciłam na nią uwagę i właśnie zastanawiałam się... - nagły uśmiech rozpromienił twarz Jill. - Powinnam się była domyślić. To wymarzona łódź dla korsarza. Podobnie jak pańskie imię...

Gunnar miał mieszane uczucia. Imponował mu podziw w oczach i głosie tej pięknej dziewczyny, ale odniósł wrażenie, że przypisuje mu ona cechy, których w rzeczywistości nie posiada. Bronił się przed tanią egzotyką, chciał być tylko najzwyczajszym w świecie wagabundą,

wędrującym od portu do portu i zatrzymującym się czasem, by nabrać tchu przed dalszą drogą.

- Imię odziedziczyłem po dziadku. Ale on był kierowcą ciężarówki, a nie korsarzem - wyjaśnił, mając nadzieję, że w ten sposób ostudzi trochę wyobraźnię dziewczyny.

- *Morderca zabawek* - odczytała nazwę łodzi. - Skąd wzięta się tak dziwaczna nazwa?

- To dłuższa historia - odpowiedział, mimo woli zaciskając zęby.

Nie miał ochoty opowiadać nikomu o pochodzeniu tej nazwy. Nie dodając ani słowa więcej, uchylił drzwi i zszedł do kabiny. Gdyby wiedział, jak skończy się jego wyprawa na *Czarną owcę*, posprzątałby zawczasu. Teraz zdążył tylko błyskawicznie zebrać rozrzucone na podłodze ubrania i upchnąć do skrzyni z brudami. Rozsypane karty i sterty książek musiały pozostać na swoich miejscach.

Zresztą, właściwie nie miał się czego wstydzić. Cal nauczył go dbać, by łódź zawsze lśniła czystością. A jednak, gdy Jill stanęła w drzwiach, zaczął od przeprosin.

W odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami.

- Wcale mnie nie dziwi ten bałagan, za to tak wspaniale utrzymanej łodzi dawno nie widziałam.

- Za wiele się przy niej napracowałem, żeby ją teraz zaniedbać. Wymagała przeróbek. Trzeba było upchnąć gdzieś silnik diesla, by móc pływać samotnie. Poza tym, wszystko wygląda tak jak wtedy, kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem. Aha, jeszcze kuchenka mikrofalowa. To też nowy nabytek.

- Nawet najbardziej zazarty tradycjonalizm ma swoje granice. Domyślam się, że jest naprawdę potrzebna.

- Rzeczywiście, przydaje się. Zwłaszcza gdy pływam sam. Czasem, po dniu spędzonym na walce ze sztormem, człowiek po prostu nie ma siły, żeby ugotować coś ciepłego.

- A przecież właśnie wtedy trzeba zjeść porządny posiłek!

Znowu go zaskoczyła. Z tego, co mówił Marcus, wynikało, że dziewczyna jeszcze nie była na pełnym morzu.

- Naprawdę żegluje pan sam?
- Wiesz co? Daj spokój z tym „panem”. Naprawdę rzadko kto tak się do mnie zwraca.

- Ale... - Jill poczerwieniła gwałtownie. - Więc naprawdę żeglu...
jesz sam? - dokończyła pośpiesznie.

- Tak. Trudno tu się pomieścić w większym gronie - dodał tonem wyjaśnienia, chociaż zdawał sobie sprawę z faktu, że to tylko wymówka.

Wymówka, ale bardzo wygodna. Zwłaszcza, że nie brakowało mu propozycji kobiet, które miały ochotę dzielić z nim los żeglarza. Z niejasnych dla siebie powodów wolał jednak nie wspominać o tym Jill.

- A teraz dokąd? - zapytała.

Z tonu jej głosu Gunnar wyczytał pragnienia, do których, jak przypuszczał, nie chciała się pewnie przyznać, nawet przed sobą. Tęsknotę za pełnym morzem, za dalekimi portami, za zalanymi słońcem wyspami. Za wolnością.

- Czuję, że nadużywam cierpliwości Kidda - odparł. - Pozwól, że najpierw go nakarmię, a dopiero potem zdam ci relację ze swoich dotychczasowych podróży i zarysuję plany na przyszłość.

Zapalił maszynkę spirytusową i nad płomieniem umieścił kromkę chleba na widelcu.

- Nie boisz się, że kiedyś pofrunie sobie w świat?

- Nie znajdzie tam grzanek. Inaczej mówiąc, jest nieprzyzwoicie zepsuty i rozkapryszony. Już dawno sprzedał swoją wolność za dżem. Czy możesz podać mi ten stoik? - poprosił, wskazując wolną ręką w kierunku półki.

Jill sięgnęła i podała mu stoik.

- Dżem z czarnego bzu. Czegoś takiego jeszcze nie jadłam.

- Nic dziwnego. Sprowadzam go aż z Anglii. Ale nie mam wyjścia.

Kidd nie chce jeść innego.

Jill popatrzyła mu w oczy, a potem powoli przeniosła wzrok na ptaka.

- Rzeczywiście jest nieprzyzwoicie zepsuty - powiedziała wreszcie takim tonem, że Gunnar poczuł, iż najlepsze, co może zrobić, to skupić się na smarowaniu grzanki.

Nie mógł sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej myślał o bratanicy Marcusa. Jeżeli nawet tak, to z pewnością nigdy nie zastanawiał się nad tym, jak ona może wyglądać. Choć Brown mówił coś o pączku, który rozkwitnie pewnego dnia w piękny kwiat, o wróbelku, który przemieni się w olśniewającego bogactwem barw kolibra -Gunnar myślał najwyżej o tym, że miłość zniewala i zaślepia. Kiedyś sam się o tym przekonał.

Słowa Marcusa przywiodły mu na myśl jakąś zupełnie przeciętną dziewczynę - trochę nieśmiałą, trochę ciekawą świata. Słowem, nic nadzwyczajnego. A w żadnym razie nie spodziewał się, że ona wywrze na nim takie wrażenie. I sprawi, że kompletnie nie będzie wiedział, co robić.

Co to, to nie, udzielił sobie surowej reprimendy. Bardzo dobrze wiedział, co ma robić.

Ale co?

Otóż - nic. Absolutnie nic.

Rozdział czwarty

Jill w milczeniu obserwowała Gunnara krojącego posmarowaną dżemem grzankę na małe kawałeczki. Kidd przyglądał się temu z równie wielką uwagą, a przy tym wiercił się niecierpliwie, przestępował z nogi na nogę i nieustannie kiwał głową.

- No, proszę - Gunnar przerwał milczenie i wyciągnął kawałeczek chleba w stronę ptaka. - Ktoś mógłby pomyśleć, że umierasz z głodu.

Papuga przetłknęła grzankę, nie reagując na zaczepkę. Jill czuła się niespodziewanie poruszona sceną, która rozgrywała się przed jej oczami. Zaskoczył ją widok mężczyzny krojącego kromkę chleba na maleńkie kawałeczki, aby ptakowi łatwiej było przetłknąć, i podającego je podopiecznemu łagodnym, miękkim ruchem. Kidd nie wyrywał kąsków, lecz zdawał się równie delikatnie wyjmować je z ręki swego przyjaciela. A kiedy do tego przypomniała sobie, że dżem jest specjalnie dla ptaka sprowadzany aż z Anglii, ogarnęło ją prawdziwe zdumienie. Uznała, że tego dzikiego korsarza - wbrew pierwszemu wrażeniu - nie ma się co bać.

Zastanowiło ją tylko, że Marcus ani razu nie wspomniał jej o nowym znajomym. Najprawdopodobniej uznał, że Gunnar jest kimś, kto mógłby wzbudzić w niej tylko i wyłącznie panikę. I tak właściwie powinno się stać. Jill powinna rzucić się na widok Gunnara do panicznej ucieczki. Nawet gdyby w głębi serca wcale tego nie chciała.

Tym ciekawsze więc było to, że stryj najwyraźniej mówił o Jill nowo poznanemu żeglarzowi, i to aż tyle, że ten ostatni bez trudu ją rozpoznał. Wzdrygnęła się na myśl o tym, jak się to odbyło. „Hej, Gunnar, jeszcze jedno. Gdyby się tu pojawiła taka mała szarobura myszka, z kokiem na głowie, będzie to moja bratanica”.

Nie, to niemożliwe. Stryj nigdy nie opisałby jej w ten sposób. Ile razy powtarzał, że Jill jest pączkiem, z którego w przyszłości rozkwitnie piękny kwiat. Wróbelkiem, który olśni wszystkich barwnymi piórami kolibra. Ile razy walczył z bratem w jej obronie, twierdząc, że nie pozwoli

wbić swej bratanicy w tę samą ciasną formę, z której odlano wszystkich Brownów.

- No dobrze, kolego. Zaliczyłeś deser, teraz pora na główne danie. - Papuga posłusznie wskoczyła na rękę Gunnara, który podszedł do drzwi.

- Mówiłem ci, że jacht, pomimo sporych rozmiarów, jest w zasadzie jednoosobowy. Po części dlatego, że druga kabina należy do Kidda.

- Chyba żartujesz?

- Wcale nie. Jak już kogoś rozpieszczą, to na całego. Mężczyzna uchylił drzwi i ptak natychmiast wleciał do środka. Jill podeszła bliżej. Kabina była niewielka i rzeczywiście przystosowana w całości do potrzeb papugi. Przestrzeń pod ścianą, zajmowana niegdyś przez dwie koje, została wypełniona obszerną, solidnie umocowaną klatką z wysypaną czystym piaskiem podłogą. W klatce wisiał trapez i poskręcane gałęzie, na których Kidd najwyraźniej ostrzył sobie dziób. Tuż nad podłogą, na prętach, wisiały dwie porcelanowe miseczki. Nawet na nowoczesnym transatlantyku trudno sobie wyobrazić bardziej luksusową kabinę dla ptaka.

- Niesamowite - odezwała się po raz kolejny pełna podziwu Jill.

- Szkoda tylko, że nie chce sam tu spać.

- A gdzie sypia?

- Ze mną.

Szczęściarz, przemknęło dziewczynie przez głowę. Czy może być coś miłszego, niż dzielić kabinę z tym wspaniałym korsarzem?

Choć było mało prawdopodobne, by Gunnar czytał w jej myślach, nie umiała powstrzymać rumieńca. Własne pragnienia zaskoczyły ją. Żeby ukryć twarz przed mężczyzną, podeszła bliżej klatki.

- On po prostu lubi mnie rano budzić. A nie wiem, czy wiesz, że dla ptaka rano oznacza pierwszy brzask.

- A co się dzieje, gdy zamykasz go w klatce? Gunnar westchnął ciężko.

- Śpiewa pełnym głosem przez całą noc.

- Co śpiewa? - zapytała rozbawiona.

- „Gwiazdzisty sztandar”, różne niecenzuralne szanty... Aha,

niemieckie pieśni biesiadne i pijackie. I to po niemiecku. Nie mam pojęcia, gdzie się tego nauczył.

Jill wybuchnęła śmiechem, a Gunnar uchylił drzwiczki i wpuścił ptaka do klatki. Potem wybrał jedną ze stojących pod klatką toreb i wsypał do miseczki garstkę pestek słonecznika. Długo zamykał skomplikowany zamek.

- Zrobiono go dla mnie na specjalne zamówienie, w zeszłym roku w Australii. Nie miałem wyjścia, ten cwaniak rozgryza wszystkie tradycyjne zamknięcia.

Australia... Zatem w zeszłym roku Gunnar był w Australii. I Bóg jeden wie, gdzie jeszcze. Wyobraziła go sobie na pełnym morzu, przy sterze, z rozwianymi przez wiatr włosami i papugą na opalonym ramieniu. Z trudem stłumiła westchnienie.

- Mam jeszcze trochę roboty - odezwał się Gunnar i pociągnął łyk wody. - Trzeba ją będzie gdzieśgdzie oskrobać i pomalować, a za jakieś trzy, cztery tygodnie ruszymy dalej.

- Dokąd?

Zastanawiał się przez chwilę nad odpowiedzią. Od tygodnia, gdy tylko wychodził rano z wody, zastawał Jill na pomoście koło swej łodzi. Czasem pomagała mu przy pracy, kiedy indziej po prostu siedziała, przypatrując mu się i słuchając jego opowieści. Zrelacjonował jej swoją pierwszą, pełną trudności wyprawę na Hawaje i następną podróż na Tahiti, która z kolei przebiegała tak gładko, że od połowy drogi, nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście, nieustannie oczekiwał jakiejś katastrofy.

Nic się jednak wówczas nie wydarzyło. Natomiast w trakcie kolejnego rejsu, tym razem do Australii, niespodziewany poryw wichru położył *Mordercę zabawek* na boku, a fala, która uderzyła zaraz potem, omal nie zmyła Gunnara z pokładu. W pierwszej chwili był przerażony. Tymczasem właśnie te straszliwe fale uratowały go, stawiając łódź, czego prawdopodobnie nie zdołałby uczynić o własnych siłach.

Jill zdawała się nienasycona. Z napięciem śledziła barwnie opisywane przez Gunnara wydarzenia, jakby wraz z nim przeżywała wszystkie

odmiany losu. Zachwył i tęsknota w jej oczach były tak dojmujące, że w końcu niemal mimowolnie zaczął malować swoje przygody w barwach czarniejszych, niż były w rzeczywistości. Bez skutku. Nie raz zastanawiał się, co siedzi w tej dziewczynie, co tak naprawdę myśli o jego wyprawach, o nim samym i jego samotnym życiu u boku starej papugi.

- Na Tahiti - odparł na zadane kilka chwil temu pytanie. - Najpierw do Papeete, potem do Mururoa. - Wzruszył ramionami. - A może w odwrotnej kolejności.

Jill westchnęła.

- A co z Wyspami Pitcairn? Będziesz tak blisko, że grzechem byłoby je ominąć.

- Wzniesić toast nad grobem kapitana Christiana Fletchera? To nie ja. Już prędzej wypiłbym za kapitana Blighta.

Spojrzała na niego zaskoczona. Nie wiedział, czy to dlatego, że pochwyił jej aluzję, czy dlatego, że nie rozumiała jego sympatii dla pechowego dowódcy „Bounty”.

- Był fantastycznym marynarzem - wyjaśnił. - Prawie sześć tysięcy kilometrów w szalupie! Nie podjąłbym się tego.

- Uważasz, że to on jest prawdziwym bohaterem tej historii? Nie Christian Fletcher?

Oho, pomyślał, w grzecznej Jill Brown budzi się tęskniąca za miłosnymi przygodami romantyczka. Najwyższa pora trochę otrzeźwić tę dziewczynę.

- Czy sądzisz, że skoro Christian i jego towarzysze wzniesili bunt w obronie czegoś, co uznaje się za miłość, to istotnie są prawdziwymi bohaterami?

Jill zarumieniła się i spuściła głowę.

- Zaczęliśmy rozmowę o tym, co ty myślisz - zauważyła nieśmiało.

- Jeżeli chodzi o mnie, to sądzę, że każdy powinien podejmować decyzje samodzielnie, odpowiedzialnie i na własny rachunek. Wszystko, czego człowiek może domagać się od innych, to aby mu w tym nie przeszkadzano.

Zabrzmiało to niespodziewanie ostro. Jill, zaskoczona, uniosła brwi.

Gunnar zauważył, że są odrobinę ciemniejsze niż włosy, choć sprawiają wrażenie równie miękkich i jedwabistych. Sam nie umiałby powiedzieć, czemu tak gwałtownie zareagował.

- Mam wrażenie, że przestaliśmy rozmawiać o Christianie Fletcherze, prawda? - zapytała.

No, proszę, Marcus mówił mu, że jego bratanica jest osobą o wyjątkowo bystrym umyśle, i było to zgodne z prawdą. Gunnar uświadomił sobie, że Jill już dwukrotnie naciągnęła go na temat, którego z nikim nie chciał poruszać. Nie, poprawił się zdecydowanie, na nic go nie naciągnęła. Było w tej dziewczynie coś takiego, że sam mimowolnie powierzał jej najbardziej osobiste sprawy.

- Czemu, do diabła, nie umiem trzymać języka za zębami?

- To przeze mnie.

- Co takiego? - spojrzał zdumiony na dziewczynę. Wzruszyła ramionami.

- Ludzie często dzielą się ze mną swoimi sprawami. Marcus twierdzi, że to dlatego, iż potrafię ich słuchać. - Posłała mu dziwny, smutny uśmiech. - To przynajmniej jedyna dobra rzecz, której nauczyli mnie rodzice.

- Nauczyli cię słuchać?

- No, nie całkiem. Powtarzali zawsze, że jeśli nie ma się niczego ciekawego do powiedzenia, to należy siedzieć cicho. No, a dziecko - ich zdaniem - z założenia nie ma niczego ciekawego do powiedzenia.

Wspaniali rodzice, pomyślał z przekąsem. Jego nauczono przynajmniej zadawać pytania. Co prawda, i tak obróciło się to w końcu przeciw jego rodzinie, bo w pewnym momencie sam zaczął szukać odpowiedzi na dręczące go kwestie.

- W każdym razie - podjęła Jill - ludzie chętnie przy mnie mówią. To tak jak z próżnią. Wyciąga różne rzeczy z otoczenia.

- Chcesz przez to powiedzieć, że jesteś czymś w rodzaju próżni?

- Zależy, jak to rozumieć. - Zmarszczyła czoło, szukając lepszego określenia. - Nie chodzi mi o to, że jestem głupia. Wiem, że tak nie jest. Ale... czasem mi się wydaje, że jest we mnie jakaś pustka, bo... bo tak

naprawdę niczego w życiu nie przeżyłam, niczego nie doświadczyłam. Niczego we mnie nie ma. No a inni opowiadają mi najprzeróżniejsze rzeczy, jakby chcieli wypełnić tę pustkę. Ty, stryj Marcus, dzieci w szkole...

Ta nedorzeczna teoria zirytowała nieco Gunnara.

- Marcus wspominał mi, że jesteś nauczycielką, czy kimś w tym rodzaju.

- Bibliotekarką. W szkole podstawowej w San Juan Capistrano, parę kilometrów stąd.

No tak, pomyślał, czy ktoś, komu nigdy nie pozwalano wtrącać się do rozmowy i zadawać pytań, mógłby znaleźć lepsze miejsce pracy niż biblioteka?

- To chyba miła praca - rzucił niezbyt pewnym tonem. Ku jego zaskoczeniu Jill wybuchnęła śmiechem.

- Dajże spokój! Komuś takiemu jak ty praca w bibliotece musi wydawać się równie nieznośna jak cisza morska.

Gunnar poczuł nagle, że Marcus chyba przesadził. Kocha swoją bratanicę, jednak za wiele sobie po niej obiecuje. Jill jest wprawdzie miłą i sympatyczną, ale w sumie nudną bibliotekarką.

- Wiele można powiedzieć w obronie ciszy morskiej, o ile oczywiście człowiek się nie śpieszy.

- Nie wyobrażam sobie, że mógłbyś się śpieszyć.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że jestem leniem? Jill wydawała się być zaskoczona tą uwagą, a Gunnar uświadomił sobie, że po raz kolejny wymknęło mu się z ust coś, o czym wolałby nie wspominać.

Niech to diabli, może ta jej głupia teoria nie jest tak całkiem od rzeczy?

- Nie. Skądże znowu. Leń nie utrzymałby drewnianej łodzi w takim stanie. Oczywiście, mogę sobie wyobrazić, że robisz coś szybko, ale masz tyle... wdzięku, że pośpiech jakoś mi do ciebie w ogóle nie pasuje.

Gunnar zarumienił się. Wdzięk? On ma wdzięk? Skłonny był przyznać, że jest silny. W szkole średniej i na studiach uprawiał lekkoatletykę, trzy lata żeglugi też coś mu dały. Ale wdzięk?

Dziewczyna najwyraźniej go idealizuje, pomyślał znowu. Cóż, jest

jeszcze młoda. Ma wprawdzie dwadzieścia cztery lata, o dziesięć mniej niż on, ale jej kompletny brak doświadczenia sprawia, że czuje się starszy od niej o tysiąc lat. Nic więc dziwnego, że zrobił piorunujące wrażenie na tej cichej, marzącej o dalekich rejsach bibliotekarce.

Niech to diabli!

Nielicho go sobie idealizuje. Pewnie dlatego, że on robi to wszystko, o czym ona może tylko marzyć, zamknięta w swojej bibliotece.

- Co właściwie robi się w bibliotece? Poza wypożyczaniem książek, oczywiście - spytał, żeby zmienić temat.

- Mówiłam ci już, że to śmiertelnie nudne zajęcie.

- Naprawdę nie ma w tym nic ciekawego?

- Jak dla kogo. Ostatnio dostaliśmy komputer i w związku z tym trzeba było na nowo sporządzić cały katalog. To akurat było ciekawe. Przy okazji dowiedziałam się wreszcie czegoś o komputerach.

- No i co jeszcze?

Jill miała poważne wątpliwości, czy naprawdę interesuje go jej praca. Gunnar z kolei nie umiałby powiedzieć, dlaczego ją wypytuje. Może po to, by usłyszeć, że w życiu dziewczyny jest jednak coś, co sprawia jej prawdziwą przyjemność.

- Kupuję książki, choć nie mamy na ten cel zbyt wiele pieniędzy. A poza tym - dodała z grymasem, który wywołał uśmiech na twarzy mężczyzny - każdy zakup musi być zaakceptowany przez dyrekcję szkoły, a to wcale nie jest taka prosta sprawa. Czy uwierzysz, że ostatnio ktoś nie chciał zgodzić się na *Przygody Hucka Finna*?

- Założę się, że walczyłaś bohatercko w jego obronie.

- I wygrałam!

- Brawo!

- Ale tak naprawdę to najbardziej lubię pracę z dziećmi, które nie chcą czytać. Nauczyciele przysyłają je do biblioteki właśnie dlatego, że czytanie sprawia im trudności. Siadam z nimi i słucham, co mają do powiedzenia. Staram się zorientować, co je interesuje poza szkołą i pomagam znaleźć książki, dzięki którym będą mogły zaspokoić swoją ciekawość. Nie ma nic wspanialszego, niż widzieć, jak dziecko, które

jeszcze przed tygodniem twierdziło, że nie cierpi czytania, wraca i dopytuje się, czy nie ma jeszcze czegoś o koniach albo samochodach.

Gdy to mówiła, złocisty błysk w jej oczach nabrał siły. Gunnar uświadomił sobie, że przed chwilą ocenił Jill głupio i niesprawiedliwie. Marcus miał rację, w tej dziewczynie tli się ogień i jeśli tylko jej rodzina nie zdoła go stłumić, to buchnie kiedyś pełnym płomieniem.

- I właśnie dlatego lubisz swoją pracę? - zapytał cicho, bojąc się ją spłoszyć.

- Tak. Tylko z tego powodu ciągle w niej siedzę. - Westchnęła i dodała: - A poza tym nie mam wyboru. Na niczym innym się nie znam.

Gunnar przypomniał sobie, że i on żył kiedyś z poczuciem, że nie ma wyboru. I właśnie wtedy dokonał najważniejszego wyboru w swoim życiu.

- To nie to, co ty - ciągnęła Jill, patrząc na niego irytująco rozmarzonym spojrzeniem.

A on uświadomił sobie nagle, co mu się w tym spojrzeniu nie podoba. To nie on jest obiektem tęsknot Jill Brown, to nie w niego tak się wpatruje. W jej oczach jest ucieleśnieniem wszystkich pragnień, których nie umiała, albo nie miała odwagi, zrealizować we własnym życiu. Dziewczyna widzi nie tyle jego, Gunnara z krwi i kości, co raczej własne, niespełnione marzenia.

Trzeba położyć temu kres, zdecydował. Jill może wydawać się, że to on ją oczarował, a tak naprawdę pociąga ją jego życie, wolność, kto wie, może nawet ryzyko, jakie zawsze towarzyszy samotnej żegludze.

I zarazem uświadomił sobie coś jeszcze. Pragnął, by spojrzenie, jakim Jill darzy swój ideał, było przeznaczone nie dla tego, co uosabia, lecz dla niego samego. Przeląkł się tej myśli. Pomijając nawet to, że jest bratanicą Marcusa, nieuczciwością byłoby wykorzystywać dziewczęcą naiwność i tęsknotę za romantyczną przygodą.

Poczuł, że i jemu, i jej potrzebny jest zimny prysznic. Inaczej mogą znaleźć się w prawdziwych opałach. Nie bardzo jednak wiedział, co mógłby zrobić.

Poza tym, że zdradzi Jill pochodzenie nazwy swojej łodzi - *Morderca*

zabawek.

RS

Rozdział piąty

Myśląc o tym, Gunnar czuł się jak człowiek, który przechowuje w szufladzie biurka potężny, stary colt z nadzieją, że nigdy nie będzie zmuszony po niego sięgnąć. Nie, nie zdradzi jej tej historii. Musi znaleźć jakiś inny sposób.

- A co robisz, kiedy nie płyniesz akurat gdzieś na koniec świata?

Miał uczucie, że Jill czyta w jego myślach i sama podsuwa mu rozwiązanie.

- Nic - odpowiedział, wzruszając ramionami.

- Nic? - zmarszczyła brwi.

Wiedział, że to jej się nie spodoba. Myśl, że ktoś może być celowo beczynny, była sprzeczna ze wszystkimi zasadami, jakie wpajano jej od dziecka. Nawet Marcus pracował, choć jego firma „Pierwszy krok”, zajmująca się wspieraniem i promocją nowych wynalazków, dla rodziny była wyłącznie powodem irytacji.

- Kompletnie nic - powiedział obojętnym tonem.

- Ale skąd bierzesz jedzenie i paliwo do łodzi?

- Mam swoje sposoby.

Podjeżenia Jill były tak wyraźnie wypisane na jej twarzy, że zaniepokoił się trochę. Czym innym było okazać się wałkoniem i nierobem, a czym innym - złodziejem. Poczuł, że choć nie ma ochoty, żeby go idealizowała, to nie chce tak do końca stracić w jej oczach.

- Parę lat temu zarobiłem większą sumkę. Starczyło na łódź i jeszcze zostało mi na życie.

Na twarzy Jill odmalowała się tak wyraźna ulga, że Gunnar powziął z kolei wątpliwość, czy jednak nie powinien był pozwolić jej domyślać się najgorszego.

- A co zrobisz, kiedy te pieniądze ci się skończą? Przez twarz przemknął mu mimowolny grymas. Czasem wolałby, żeby już się skończyły. Wspomnienia z nimi związane były zbyt bolesne.

- Mam niewielkie potrzeby.

Jill tak spokojnie przyjmowała jego słowa, że zaczął się zastanawiać, czy na pewno właściwie ocenił jej poglądy w kwestii pracy.

- A więc, jak widzisz, jestem zwykłym włóczęgą - dorzucił. - Niepoprawnym, bezproduktywnym obibokiem bez wartości.

Przez moment mierzyła go uważnym spojrzeniem.

- Czy to cytat? - zapytała wreszcie.

- Co masz na myśli?

- Czy właśnie tak mówi o tobie rodzina? Ci wszyscy, przez których miałbyś ochotę nazwać swoją łódź *Śmieciem*?

Zaczynał żałować, że w ogóle rozpoczął tę rozmowę. Jill była stanowczo za sprytna.

- Tak - mruknął wreszcie, patrząc na linę cumowniczą z taką miną, jakby był bardzo niezadowolony z jej stanu, choć wymienił ją nie dawniej niż przed tygodniem.

- Tak mi przykro, Gunnar - powiedziała tonem miękkim jak lekka bryza znad Pacyfiku. - Ale może po prostu ci zazdroszą? Czasem myślę, że to dlatego mój ojciec tak się zawziął na stryja Marcusa.

- Nigdy nie było lepiej?

- Raczej nie. A jeżeli „Pierwszy krok” nie wygrzebie się z kłopotów, to będzie jeszcze gorzej.

Gunnar nic nie odpowiedział. Wyraz twarzy Jill wskazywał, że tym razem to ona chlapnęła coś, z czym nie miała ochoty się zdradzić.

- Czy „Pierwszy krok” ma szansę upaść?

- Ja... nie wiem. Chyba nie powinnam w ogóle o tym wspominać.

„Ja im jeszcze pokażę. Wygrzebie się z tego...” - Gunnar przypomniał sobie słowa Browna.

- Marcus faktycznie sprawia wrażenie trochę... zmartwionego.

- Też to zauważyłaś? - podchwyciła Jill i Royce natychmiast pożałował tego, że ją sprowokował. - On tak niewiele mi mówi. Domyślałam się, że nie chce mnie martwić, ale kiedy wspomniał, że jeśli chcę spędzić lato na *Czarnej owcy*, to powinnam się zdecydować teraz, zrozumiałam wówczas powagę sytuacji. Myślę, że gdyby sprawy układały się lepiej, nie pomyślałby o sprzedaży łodzi.

- Chyba masz rację.

- Chciałabym jakoś mu pomóc. Zaproponowałam, że rzucę pracę w bibliotece i będę z nim pracować, ale uparł się, że da sobie radę sam. Podejrzewam, że tak naprawdę to chciał mi oszczędzić nieprzyjemności ze strony rodziców. Ojciec byłby wściekły. Boję się, że mógłby zrobić coś... gwałtownego. - Roześmiała się, ale w tym śmiechu nie było ani cienia radości. - Wiem, że to głupie.

- Wcale nie. Mój zrobił - odpowiedział, mimowolnie pocierając policzek.

Jill spojrzała na niego zdumiona.

- Twój ojciec... uderzył cię?

Gunnar natychmiast opuścił dłoń. Znow się zdradził, odstąpił. A Jill natychmiast i bezbłędnie zrozumiała jego gest.

- To było... wiesz, to miało czysto symboliczne znaczenie. W końcu miałem wtedy trzydzieści jeden lat.

- Oddałeś mu ten policzek?

- Nie - odpowiedział zaskoczony. - To przecież mój ojciec.

- No właśnie.

Gunnar poczuł nagle, że to Jill, a nie on, panowała nad przebiegiem tej rozmowy i z bolesną precyzją udzieliła mu lekcji. W dwóch słowach.

- Niebezpieczna z ciebie sztuka - mruknął pod nosem. Popatrzyła na niego tak, jakby usłyszała, co powiedział, ale nie była pewna, czy usłyszała właściwie.

- No, zabieram się do roboty - odezwał się, z trudem panując nad głosem. - Najwyższa pora na przegląd silnika.

Sam przed sobą nie chciał przyznać się do tego, że jeszcze przed chwilą przegląd silnika był pracą, którą miał zamiar wykonać dopiero po powrocie z Tahiti. Ani do tego, że jeszcze nigdy pobyt w porcie nie nastroił mu tylu kłopotów, co tym razem.

W małej maszynie pod pokładem Gunnar spędził kilka godzin. Stał teraz nad silnikiem i wycierał ręce ze smaru. Jill patrzyła na niego z góry. Widziała, jak zgarnia wierzchem dłoni pot, spływający po nagim torsie, podziwiała jego silne, smukłe nogi i sprężyste pośladki.

Początkowo niechętnie odniósł się do pomysłu, by towarzyszyła mu podczas próby silnika, ale uparła się, że ma do tego prawo. Przez cały remont pomagała jak mogła - podawała narzędzia, przynosiła napoje, wyłącznie wodę mineralną i soki owocowe, czasem nawet przytrzymała coś kluczem, kiedy ręce Gunnara nie wystarczały, by wszystkiemu dać radę.

- Zasłużyłam sobie na tę przejażdżkę - oświadczyła stanowczym tonem, zapominając zupełnie, że jeszcze przed dwoma tygodniami sam widok Royce'a wprawiał ją w śmiertelne przerażenie.

Było jej to potrzebne. Musiała zakosztować choćby namiastki wolności, którą on cieszył się co dzień. Chciała poczuć to, co on czuł, kiedy łódź unosiła go po falach oceanu, z dala od prozaicznej rzeczywistości. Wiedziała wreszcie, że musi zachować w pamięci obraz Gunnara, z którym będzie mogła wrócić do biblioteki. Obraz wspaniałego mężczyzny stojącego za sterem, z rozwianymi włosami i brązową skórą błyszczącą od słońca. Zdawała sobie sprawę, że to zapewne wyłącznie fantazja, ale nie umiałaby jej się wyrzec. Zresztą, czy wszystko, co zdarzyło się w czasie ostatnich dwóch tygodni, nie było czystą fantazją? Czy cicha, nieśmiała Jill Brown mogłaby w rzeczywistości rozmawiać, śmiać się, a nawet spierać z kimś takim jak właściciel *Mordercy zbawek*?

Gunnar wdrapał się po drabince na pokład, zdjął z balustrady ręcznik i otarł twarz. Kidd, który całymi godzinami siedział nad otwartym lukiem i zaglądał do maszynowni, zaczął podskakiwać na balustradzie.

- G-gunnar g-grzanka!

Jill po raz kolejny zauważyła, że słowa papugi są z reguły zaskakująco trafne. Mężczyzna dosłownie buchał zębami, niczym grzanka świeżo wyjęta z opiekacza.

- Rzeczywiście, nieźle się zgrzałem - przyznał, wycierając ręcznikiem pierś.

Z wysiłkiem oderwała wzrok od błyszczącego torsu.

Przez moment aż do bólu pragnęła dotknąć jego skóry, przejechać dłonią po przęających się pod nią mięśniach.

- A co robisz z Kiddem?
- K-kapitan K-kidd - poprawił ją ptak.
- Co robię z Kiddem? - powtórzył, wycierając płaski brzuch.

Sama nie wiedziała, co było gorsze. Śledzić ruch jego rąk poruszających się tuż nad górną granicą obcistych kąpielówek, czy patrzeć w przepaściste zielone oczy. Jedno i drugie wydawało się Jill równie niebezpieczne.

- No... Czy w czasie rejsu siedzi pod pokładem?
- Nigdy by się na to nie zgodził. Uwielbia przebywać na pokładzie i wydawać komendy.
- A nie boisz się, że coś mu się stanie? Albo że odleci i nie będzie w stanie cię dogonić?
- Mowy nie ma - odpowiedział, szczerząc zęby. - To stary cwaniak.
- S-tary c-waniak - potwierdził ptak.

Gunnar wyciągnął rękę i wystawił palec. Papuga zręcznie nań wskoczyła, po czym rozluźniła uścisk pazurków, fiknęła do tyłu i zawisła, bujając się głową w dół. Wyglądała na bardzo zadowoloną i tupała na dziewczynę, jakby oczekując na oklaski.

Jill zachichotała. Nie umiała się powstrzymać. Wyglądało na to, że coraz trudniej panuje nad emocjami, które ogarniały ją w towarzystwie Gunnara. On tymczasem delikatnie podsunął drugą dłoń, na której Kidd z całkowitym spokojem ułożył się w bardzo nienaturalnej dla ptaka pozycji, czując najwyraźniej pełne zaufanie do swego przyjaciela.

Royce podniósł wzrok i to, co zobaczył w oczach Jill, znów mu kazało mieć się na baczności. Delikatnie przytrzymując papugę, obrócił dłoń i postawił Kidda na balustradzie.

- Muszę ochłonać - powiedział nagle, i zanim zdążyła zareagować, odbił się od pokładu i jednym płynnym skokiem znalazł się w wodzie.

Ten gwałtowny gest nie zdołał jednak zatrzeć obrazu, który przed chwilą ujrzała. W zachowaniu Gunnara wyczuwalna była niezwykła łagodność. To zapewne dzięki niej Kidd obdarzał go takim zaufaniem.

A ona tak fałszywie oceniła go podczas pierwszego spotkania! Zdaje się, pomyślała, że pomimo starań stryja Marcusa jestem przede

wszystkim córką swoich rodziców.

Patrząc na powierzchnię wody, wiedziała, że upłynie dłuższa chwila, zanim zobaczy Gunnara. Z reguły wypływał daleko w morze, do siebie tylko wiadomego punktu, i dopiero kiedy go osiągnął, zawracał do portu. A mimo to, kiedy wskakiwał, bo trudno było to inaczej nazwać, na pomost, oddychał równo i spokojnie, jakby powracał ze spaceru.

Sama powinnaś zacząć pływać, napomniała się Jill, choć bez większego przekonania. Wiedziała ze smutnego doświadczenia, że ani ćwiczenia fizyczne, ani żadna cudowna dieta nie zmienią jej figury. Nigdy w życiu nie pozbędzie się paru zbędnych kilogramów, a wszystko, co może zrobić, to uważać, by nie zmieniły się niepostrzeżenie w paręnaście.

Westchnęła. Wiedziała, że nawet gdyby była lepszą pływaczką, nie powinna próbować towarzyszyć Gunnarowi w wodzie. I tak wyrzuciła sobie, że wymusiła na nim przejażdżkę łodzią.

Zeszła z pokładu *Mordercy zabawek* i ruszyła w kierunku *Czarnej owcy*. Postanowiła wykorzystać nieobecność Gunnara, by przygotować prowiant.

Układała w koszyku kanapki z tuńczykiem, ser, chipsy i własnoręcznie upieczone czekoladowe ciasteczka. Co prawda w małym piecyku na *Czarnej owcy* wyszły one nieco mniej kruche niż być powinny, ale i tak były smaczne. Sięgając po winogrona dla Kidda, w zadumie pokręciła głową nad własnym upadkiem. To już do tego doszło, że stara się wkraść w łaski papugi!

Skończyła pakować koszyk, upięła włosy i włożyła kapelusz. Kiedy wróciła na pokład *Mordercy zabawek*, Gunnar już tam był. Jill odetchnęła z ulgą widząc, że tym razem nałożył dzinsy i trykotowy podkoszulek.

- Niepotrzebnie to wszystko przygotowałaś - skwitował krótko widok koszyka z wiktuałami. - To nie będzie długi rejs.

Zarumieniła się.

- Myślałam, że miło będzie coś zjeść.

Wzrok, jakim na nią spojrział, wyraźnie wskazywał, że żałuje decyzji o

wspólnej przejażdżce. Nie potrafiąc ani zrezygnować, ani stawić mu czoła, zeszła do kabiny, by poukładać w lodówce butelki z wodą mineralną.

Kiedy wróciła na pokład, Gunnar odbijał od pomostu. Z trudem udało jej się ukryć podniecenie. Kiedyś dołączyła wprawdzie ze stryjcem Marcusem aż do Cataliny, ale to było co innego. Zupełnie co innego. Zanim jeszcze wypłynęli za falochron, wiedziała, że poczciwy Marcus nie dorasta Gunnarowi do pięt.

Choć niewprawne ucho Jill nie zarejestrowało w dźwięku pracującego silnika niczego niepokojącego, Gunnar najwyraźniej nie był zadowolony z jego pracy. Stał z przekrzywioną głową i nasłuchiwał warkotu dobiegającego z otwartego luku z wyraźnie sceptyczną miną.

Rozejrzał się dookoła. Jeśli nie liczyć kilku odległych łodzi rybackich, wody wokół nich były zupełnie puste.

- Chodź tu, Jill! - zawołał nagle, odsuwając się na bok i robiąc jej miejsce za kołem sterowym. - Potrzymaj przez chwilę ster, muszę coś sprawdzić.

Jill kompletnie oniemiała.

- Co? Nie mogę! Ja jeszcze...

- Sterowałaś *Czarną owcą*, prawda? Tutaj jest tak samo. Po prostu przytrzymaj ster, tak żebyśmy nie zmienili kursu. Wrócę za parę minut.

Odszedł, zanim zdążyła zaprotestować. Kiedy ujęła wypolerowane jego dłońmi koło sterowe, ku własnemu zaskoczeniu poczuła się trochę pewniej. Rzeczywistość, pomyślała, zawsze jest mniej straszna od naszych obaw.

Gunnar wrócił bardzo szybko. Teraz nawet Jill słyszała w warkocie silnika inny ton, jakby mechanizm poruszał się ciszej i bez oporów.

- Teraz możemy dodać mu troszkę gazu - odezwał się zadowolonym tonem i sięgnął do przepustnicy.

Łódź natychmiast przyśpieszyła, jakby pchnięta jakąś olbrzymią siłą. Przez następne dwie godziny Gunnar raz po raz zapalał i gasił silnik, zwalniał i przyśpieszał, nasłuchując uważnie wszelkich odgłosów dobiegających spod pokładu. Gdy wreszcie brzeg był już tylko cienką

linią na horyzoncie, a skaliste wybrzeże Cataliny wyraźnie rysowało się przed nimi, zgasił silnik i zaproponował, by zjedli posiłek.

- Miałaś rację - odezwał się, kiedy skończyli. - To był dobry pomysł. Dziękuję.

- Nie ma za co - odparła, bez dalszych komentarzy przyjmując wyrażone w nieco okrężny sposób przeprosiny.

Podawała Kiddowi ostatnie winogrono. Ptak na tyle oswoił się z Jill, że raczył przyjmować jedzenie z jej ręki. Gunnar tymczasem przyglądał się uważnie swojej pasażerce.

- Nie cierpisz na chorobę morską?

Zaskoczona, rozejrzała się dookoła. Ocean był spokojny i nic nie zapowiadało zmiany pogody.

- Chyba nie. Ale, prawdę mówiąc, jeszcze nie żeglowałam przy dużej fali.

Oczekiwała z jego strony jakiejś reakcji, ale Gunnar więcej się nie odezwał. Pomógł jej pozbierać naczynia i wrócił do steru.

Zorientowawszy się, że zamierza zapalić silnik i wracać, Jill już otworzyła usta, by zaprotestować, lecz w ostatniej chwili rozmyśliła się. Wystarczy jak na jeden dzień, pomyślała.

- Słucham? - odezwał się Gunnar.

Popatrzyła na niego bez słowa. Że też on musi zawsze wszystko zauważyć! Złościło ją własne onieśmienie. Miała wielką chęć o coś go poprosić i jednocześnie nie umiała zdobyć się na odwagę.

- Czy mogłabyś wreszcie przestać patrzeć na mnie w taki sposób, jakbym był piratem? Co chciałaś mi powiedzieć?

Wzięła głęboki oddech.

- Czy musisz jeszcze sprawdzać silnik? Gunnar zmarszczył brwi.

- Nie. Wszystko jest w porządku. A czemu pytasz?

- Zastanawiałam się...

- Nad czym?

Miała wrażenie, że stara się być uprzejmy, ale robi to z wysiłkiem. Wzięła jeszcze jeden oddech i wypaliła:

- Czy moglibyśmy w takim razie płynąć pod żaglami? Przez długą

chwilę nic nie mówił. Jill zagryzła wargę

zastanawiając się, czy ta prośba mogła go zirytować. Kiedy Gunnar przerwał wreszcie milczenie, odezwał się tak miękkim głosem, że ciarki jej przeszły po grzbiecie.

- Proponuję ci układ. Ty zdejmiesz ten idiotyczny kapelusz i rozpuścisz włosy, a ja postawię żagle, na których ci tak zależy.

Jill odruchowo sięgnęła do szerokiego randa kapelusza.

- On nie jest...

- Idiotyczny. Wiem. Już to mówiłaś. - Głos Gunnara wydawał się jeszcze spokojniejszy i cichszy niż poprzednio. - Ale to twoja kryjówka. Tak jak te workowate, bure ubrania. Czy nikt ci jeszcze nie mówił, że masz rewelacyjną, superseksowną figurę?

Dziewczyna znieruchomiła. Nikt dotąd nie przejrzał powodów, dla których tak się ubierała. A przynajmniej nikt jej o tym nie wspomniał. Nie mówiąc już o „superseksownej figurze”.

- Nie... - zaczęła.

- Wiem - przerwał jej. - Nie musisz mówić. Myślisz zapewne, że jesteś małą burą myszką, prawda? Szarym wróbelkiem. A w dodatku trochę zanadto pulchnym. Tak?

Jill skuliła się w sobie. Strzał był celny. Gunnarowi Royce'owi nie brakowało spostrzegawczości.

- Wiem, że jestem...

- Krągła. Jędrna. Kobieca. Kusząca. Właśnie taką jesteś. Kusząca? Ona? Zdumienie Jill nie miało granic.

- A co powiesz na temat małego, zgrabnego koczka, w który zebrałaś włosy, hmm? - ciągnął Gunnar głosem, od którego ugięły się pod nią nogi.

- Tak jest porządniej. - Mimo woli sięgnęła dłonią do włosów.

- Mhmm. A my musimy być porządni, prawda? - odezwał się prześmiewczym tonem, ale zaraz spoważniał. - Powiem ci coś, Jill. Jeśli nie zdobędziesz się na to, by uwolnić swoje włosy, to tym bardziej nie powiedzie ci się z całą resztą. Uwierz mi, wiem to z własnego doświadczenia.

Trzęsącymi się, niepewnymi dłońmi zdjęła kapelusz i zeszywniałymi nagle palcami zaczęła wyciągać z włosów spinki. Kiedy Gunnar zdecydował się jej pomóc, jego dłonie poruszały się równie wolno ale dużo pewniej niż ręce Jill. Patrząc jej prosto w oczy, wyciągał jedną spinkę po drugiej. Kiedy wreszcie włosy opadły dziewczynie na ramiona, westchnął mimo woli. Delikatnie rozczesał palcami jej loki.

- Koliberek - mruknął.
- Słucham?
- Nic, nic. Po co je chowasz, Jill?
- Tak sobie. To przecież zwykłe włosy.
- Zwykłe? Lśnią jak jedwab. Gdzieniegdzie zrobiły się złote od słońca. A takie są miękkie, że chciałoby się... - urwał i szybko cofnął ręce.
- No dobrze. Teraz kolej na mnie. Rozpinamy żagle - zakomunikował dziwnie rzeczowym tonem i ruszył w stronę masztu.

Patrząc na niego, Jill przypomniała sobie ich niedawną rozmowę o pośpiechu. Gunnar poruszał się szybko i sprawnie, każdy jego ruch był celowy i pewny, a jednak ani przez moment nie wyglądał, jakby się śpieszył.

Kiedy złapali wiatr w żagle, Jill poczuła radość silniejszą i głębszą, niż się spodziewała. Kiedy zaś Gunnar pozwolił jej po raz kolejny stanąć za sterem, od razu poczuła różnicę. Tym razem łódź wydawała się żywa niczym pełnej krwi wierzchowiec. Łopot żagli, skrzypienie takielunku, szum fal rozcinanych przez dziób - to było to, o czym zawsze marzyła.

A zarazem dużo więcej. Nigdy nie wyobrażała sobie, że mogłaby płynąć na tak cudownym, wytwornym jachcie, na łodzi mającej własną historię, wręcz własną duszę. Nigdy nie wyobrażała sobie rejsu z papugą wykrzykującą komendy głosem nieżyjącego od lat wilka morskiego. Nigdy wreszcie nie śmiała marzyć, że obok niej mógłby stać mężczyzna równie wspaniały, jak Gunnar.

Ale było jeszcze coś ważniejszego niż wszystkie te nieoczekiwane wspaniałości. W pewnym momencie Jill pochwyciła spojrzenie Royce'a i dostrzegła w nim blask, który pozwolił jej podejrzewać, że być może wcale nie jest taką szarą, głupiutką myszką, jak jej się czasem zdaje.

Rozdział szósty

Postąpił jak ostatni idiota, zabierając Jill ze sobą. Teraz będzie musiał za to zapłacić. W chwili, gdy jej włosy, uwolnione z tego idiotycznego koka, przelały mu się przez palce niczym jedwab, serce Gunnara przyśpieszyło i zaczęło bić tak, jakby brał udział w regatach. Od tej chwili nie mógł oderwać od niej oczu. Stała za kołem sterowym, w miejscu, w którym spędził tyle samotnych godzin, dni, tygodni. Wiatr targał jej włosy i sprawiał, że workowata bluza ściśle przylegała do kobiecego ciała, kuszącego swymi łagodnymi liniami. Oczy Jill błyszczały radością, jaką budziło w niej każde drgnięcie posłusznego jej dłoniom jachtu.

Co gorsza, rozumiał, że ona pragnie go równie mocno, jak on ją. Nie trzeba było żadnych słów, wystarczyło poczuć, jak drży pod jego dłońmi, jak na niego patrzy i jak rumieni się, gdy on odwzajemnia jej spojrzenie.

I to właśnie było najgorsze. On pragnął jej, ona pragnęła jego, a wiadome było, że nie mogą sobie pozwolić na romans. Było po temu aż nadto powodów. Po pierwsze, Jill była dziewczicą. Po drugie - bratanicą Marcusa. Poza tym, rodzice wyrzekliby się jej raz na zawsze, gdyby... No, a on wyruszy wkrótce w drogę do kolejnego portu. Sam.

Jakby tego było mało, wcale nie był pewny, czy podobają mu się powody, dla których Jill go pragnie.

W całej tej sytuacji tkwiła jakaś piekielna ironia. Przez długie lata nie zastanawiał się, co widzą w nim kobiety. Wystarczało mu, że najwyraźniej coś w sobie ma i że czyniony z tego czegoś użytek przynosi pożądane rezultaty. Nie poświęcał też wiele czasu na rozważania nad samopoczuciem kobiet, które poddały się jego urokowi. Niczego im nie obiecywał i to pozwalało mu zachować czyste sumienie. Naprawdę ważne było dla niego tylko to, by dopiąć celu.

Teraz sprawa przedstawiała się inaczej. Musiał uciekać przed kobietą, której pragnął z siłą budzącą w nim niemal lęk, bo podejrzewał, że ona z kolei pragnie go na skutek kompletnego nieporozumienia. Nie podobała

mu się myśl, że widzi w nim romantycznego poszukiwacza przygód. Gdyby tylko miała pojęcie, jak blisko mu było do prawdziwego drapieżnego i bezwzględnego korsarza. Łącznie z odpowiednią reputacją i przezwiskiem.

- Z-zwolnij, ciemiego! - zaskrzeczała papuga, gdy wptynęli za falochron.

- Zamknij się, Kidd - odparował Gunnar, nie potrafiąc zapanować nad kłębiącymi się w nim emocjami.

- K-kapitan K-kidd, t-ty...

- Wylecisz za burtę.

- Och-och - ptak zakołysał głową. - Nie umiem p- pływać.

Jill wybuchnęła śmiechem i Gunnar nie potrafił się powstrzymać, by znów nie rzucić na nią okiem. Nieśmiała dziewczynka, chowająca się w kapeluszu i workowatych ubraniach, zniknęła bez śladu. Kobieta, która stała przed nim, wyglądała, jakby spędziła życie na żeglowaniu. Miała zaróżowione policzki, śmiejące się oczy i potargane przez wiatr włosy. Była jak świeżo rozkwitły kwiat, jak płomień, który w mgnieniu oka ogarnia całe ognisko.

- Biedny Kidd - odezwała się Jill. - Wyobrażam sobie, jak się poczuł. Sama nie umiem pływać.

- Czemu mi o tym nie powiedziałaś? Powinnaś mieć na sobie kamizelkę ratunkową.

- Nie chciałam. Tak wspaniale jest nie czuć żadnych ograniczeń.

- Słuchaj, na łodzi nie ma miejsca dla tych, którzy nie potrafią pływać.

Nie chciał, żeby zabrzmiało to tak ostro, ale stracił panowanie nad sobą. Tym bardziej zaskoczyła go reakcja Jill.

- To mnie naucz - powiedziała beztrosko.

Gunnar oniemiał. Miał wrażenie, że z każdym krokiem pakuje się w coraz gorszą kabałę. Zgoda na propozycję dziewczyny oznaczała... Nie, w żadnym wypadku!

Godzinę później, po zacumowaniu *Mordercy zabawek* i uprzątnięciu ostatnich śladów remontu silnika, udzielał jej pierwszej lekcji pływania.

Nie będzie tak źle, mówił sobie, dopóki nie będzie zmuszony jej dotknąć. Chłód wody pomógł mu skupić się na objaśnianiu Jill właściwych ruchów i oderwał jego uwagę od samej pływaczki.

Kiedy przyszła owinięta w długi ręcznik, z włosami upiętymi z powrotem wysoko na głowie, zwrócił uwagę, że łatwiej będzie jej pływać bez ręcznika. Oblała się rumieńcem, zrzuciła go z siebie i natychmiast wskoczyła do wody. Wieszając ręcznik na barierce jachtu, Gunnar zastanawiał się, czy to tylko kwestia wstydu, czy też Jill rzeczywiście źle się czuje w ciele, które tylko idiota mógłby uznać za nieco zbyt obfite. On w każdym razie dosyć miał już chudych, kanciastych kobiet. Zbyt wiele spotkał ich w swoim dawnym życiu.

Miękkie krągłości Jill wydawały mu się aż nadto kuszące i przez większą część godziny spędzonej razem w wodzie nieustannie walczył z pokusą, by dotykać jej ciała. W końcu miał po temu aż nadto dobre powody. Jak bowiem miał nauczyć dziewczynę unosić się na wodzie, nie podtrzymując jej? Połączenie ciepła, jakie z niej emanowało, z chłodem wody tworzyło prawdziwą mieszankę wybuchową dla jego zmysłów. Mógł tylko błogostawić niebo za to, że dolna połowa jego ciała skromnie kryje się pod wodą.

Pochłonięci nauką, nie zauważyli zapadającego zmroku. Dopiero kiedy zrobiło się niemal zupełnie ciemno, Gunnar zdecydował się wracać.

- Starczy na dziś. I tak zrobiłaś duże postępy. Tylko uważaj, jesteśmy dość daleko od łodzi.

Jill spojrzała na niego radosnym wzrokiem.

- Dobrze. Możemy się założyć, że dołynę na miejsce za jednym razem.

- Czy już czujesz się jak syrena?

- Raczej jak gupik, który przypadkiem wypadł z akwarium i trafił do oceanu - odpowiedziała ze śmiechem, który sprawił, że pragnieniem Gunnara stało się, by woda była trochę zimniejsza.

- Dobrze. Płyń, ale nie bądź uparta. Jeśli się zmęczysz, odpocznij.

Skinęła głową i odpłynęła bez słowa. Przez chwilę patrzył jej śladem.

Pomimo zapadającego wokół zmierzchu był w stanie docenić płynność ruchów Jill. Myśl, że dziewczyna zawdzięcza ją jego radom, napawała go dumą. Była bardzo pojętną uczennicą.

Już ruszył za Jill, gdy niespodziewana myśl o innych rzeczach, których mógłby ją nauczyć, tak wzburzyła w nim krew, że jego ciało dosłownie złożyło się w pól. Zaskoczony, w momencie, kiedy miał właśnie zamiar nabrać powietrza, połknął solidny haust wody i stracił dech. Zanim zdolał dojść do siebie i popłynąć śladem Jill, upłynęła dobra chwila.

Kiedy ją dogonił, trzymała się już rękami drabinki, prowadzącej na pokład łodzi.

- Mówiłam ci, że doptynę!
- Rzeczywiście - przyznał.

Wokół panowała niemal zupełna ciemność. Światła w porcie jeszcze nie rozbłysły. Było cicho i pusto, tak jakby w całej okolicy nie było nikogo oprócz ich dwojga.

Jill rozchyliła usta, aby zaczerpnąć powietrza i Gunnar odruchowo objął ją ramieniem, pragnąc podciągnąć bliżej drabinki, by mogła znaleźć oparcie dla stóp. Natychmiast pożałował tego gestu. W ciemnościach nie ocenił właściwie położenia i niechcący nakrył dłonią jędrną, pełną pierś dziewczyny. Bezpośrednim efektem było to, że wciągając powietrze, omal po raz drugi nie zakrztusił się wodą. Natychmiast cofnął rękę.

- Dziękuję za lekcję - odezwała się niezbyt pewnym głosem.

Oddychała ciężko i nierówno. Gunnar uświadomił sobie, że nie ma to nic wspólnego z nauką, której udzielił jej tego wieczoru, lecz raczej z przecuciem lekcji, jaką pragnąłby jej dać.

- Jill... - zaczął.

Miało to być ostrzeżenie, ale zabrzmiało jak błaganie.

- Tak?

On sam zdawał sobie sprawę, że dziewczyna po prostu odpowiada, ale jego ciało dostrzegło w tym jednym słowie przyzwolenie na wszystko, o czym żadne z nich nie wspomniało, a czego oboje pragnęli. Chwycił oburącz drabinkę i przywarł do Jill całym swoim ciałem. Ku jego

zaskoczeniu dziewczyna nie przestraszyła się.

- Gunnar - szepnęła i zamiast zeszywnieć, rozluźniła pod jego naciskiem swoje ciało.

Pragnienie w jej głosie łączyło się wprawdzie z pewną obawą, ale było za późno. Royce był za blisko, Jill była zbyt ciepła i zbyt uległa. Za długo jej pragnął, by teraz się wahać. Mimo to, kiedy pochylał się ku niej, robił to najwolniej jak mógł, by dać jej jeszcze okazję do odmowy. Nic z tego. Dziewczyna przechyliła tylko głowę i rozchyliła usta w oczekiwaniu na pocałunek.

Delikatnie musnął jej wargi. Całe jego ciało wypełniła fala tak gorąca, że aż trudno mu było w to uwierzyć. Jakby chcąc się upewnić, jeszcze raz przysunął usta do jej warg. Czuł ciepło skóry dziewczyny, słony smak wody, którą była zroszona, i ten nieokreślony, słodki i podniecający smak, który nie mógł być niczym innym jak tylko samą Jill.

Klamka zapadła. Gunnar poczuł nieopanowane pragnienie, by głębiej wniknąć w tę tajemniczą, gorącą słodycz.

Moment, w którym jego język wdierał się w głąb ust Jill, wydał mu się najwspanialszym, jaki miał przeżyć w całym swoim życiu. Lecz już następna chwila przekonała go, że się mylił. Poczuł delikatne, jakby jeszcze nieufne, dotknięcie samego czubka jej języka i w tej samej chwili zorientował się, że puściła drabinkę, by zarzucić mu ramiona na szyję i przywrzeć do niego całym ciałem.

Sam również zdjął jedną rękę z drabinki i przesunął dłońią po plecach dziewczyny. Kiedy dotarł do pośladków, przycisnął ją mocno do siebie. Wiedział, że nie powinien tego robić. Był podniecony, bał się, że przestraszy Jill. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Dziewczyna zdawała się czerpać z jego gotowości taką samą rozkosz jak on.

Dzień w dzień wmawiał sobie, że nigdy do tego nie dojdzie. Teraz, w ciągu sekundy, wszystkie postanowienia stopniały w ogniu, jak i Jill wznieciła w jego ciele. Oderwał usta od jej ust. Dyszał ciężko. Zdjął najpierw jedno, a potem drugie ramię dziewczyny ze swojej szyi, po czym zsunął ramiączka jej kostiumu. Kiedy uwolnił piersi z osłony materiału, dziewczyna na moment zeszywniała. Nie dał jej czasu na

opamiętanie. Nakrył jedną pierś dłonią i pochylił usta ku drugiej. Kiedy dotknął jej wargami, ciałem Jill wstrząsnął dreszcz, a z jej ust wyrwał się cichy okrzyk. Gunnar nie umiał się powstrzymać. Z całych sił naparł swoją spragnioną męskością na miękkie, pragnące go ciało.

Ssał cudowny, różany czubek jej piersi i jednocześnie pieścił palcami drugą. Jill dyszała, na każdy bardziej zdecydowany ruch reagowała rozkosznym jękiem. Zdawała się być niemal nieprzytomna.

- Gunnar... - powtarzała - och, Gunnar...

Była tak ufna, tak bezbronna... I to było coś, czego nie potrafił znieść. Nie umiałby powiedzieć, skąd wzięły siły, by puścić drabinkę i zanurkować pod wodę. Sam nie wiedział, czy chodzi mu o to, by ochłonać, czy też chciałby zanurzyć się jak najgłębiej i nigdy już nie wypłynąć.

Kiedy wynurzył się na powierzchnię, Jill wpatrywała się w niego ze zdumioną miną. Oślaniała piersi ramionami, a jedną dłoń trzymała przy ustach, jakby pragnąc powstrzymać okrzyk.

- Przepraszam - mruknął, łapiąc się drabinki i unikając starannie dotknięcia jej ciała.

- Za co? - dłoń na ustach tłumiła i tak cichy głos. - Nie jestem obrażona.

- Powinnaś być.

- Ale dlaczego? Przecież ja... sama tego chciałam. Gunnar zmrużył oczy.

- Dlaczego? - rzucił jej krótkie pytanie.

- Jak to dlaczego? - Jill wydawała się zdumiona. - Ja...

- Nie powiesz mi, że to dla ciebie taka zwykła sprawa, prawda?

Zagryzła bezradnie wargi i opuściła wzrok. A potem, jakby nagle odkryła, że ma odsłonięte piersi, gwałtownie naciągnęła na nie miseczki kostiumu i podciągnęła ramiączka.

- Nie zaskakuje cię to chyba. To w końcu nietrudno poznać, prawda?

- Dlaczego wybrałaś właśnie mnie? - zapytał. Jill nie odpowiadała.

- Bo wyglądam na romantycznego korsarza? Na dobrego dzikusa? Na kogoś innego...?

Wyciągnął rękę i ujął ją pod brodę.

- Powiedz mi, kim jestem dla ciebie? Czym to wszystko ma być? Letnią przygodą? Czy tak cię kusi to, co dzikie i wolne? Czy myślisz, że ja jestem taki - dziki i wolny?

Nie spodziewał się już odpowiedzi, tym bardziej więc zaskoczyło go, kiedy usłyszał:

- Tak, tak właśnie myślę.

Gdybyś wiedziała, jak jest naprawdę, pomyślał, czując bolesny skurcz serca. Gdybyś tylko miała pojęcie, kim byłem jeszcze trzy lata temu. Twoi rodzice byliby zachwyceni, gdybyś mnie im przedstawiła. Klasyczny *yuppie* z wymuskaną fryzurą, w nienagannym garniturze.

- Rozumiem. - Fakt, że nie potrafił zapanować nad przepętniającą go złością, dodatkowo go rozjątrzał. - To miał być ten eksperyment, prawda?

Mimo ciemności wyraźnie dostrzegł, że oczy Jill rozwarły się szerzej. Nawet jeśli próbowała, to i tak nie potrafiła ukryć bólu, jaki jej sprawił. Puścił brodę dziewczyny, bo wiedział, że i tak nie ucieknie już przed jego spojrzeniem. Kiedy się w końcu odezwała, zrozumiał, ile wysiłku wymagało wyznanie mu prawdy.

- Jeżeli przez eksperyment... rozumiesz rzucenie się w coś... o czym nie ma się zielonego pojęcia, to... to masz rację. - Jill z widocznym wysiłkiem pokonała drżenie ust. - Ale myślę, że tobie chodziło o inny eksperyment... Zimny, wyrachowany... Jeśli tak, to... grubo się mylisz.

Była w tym momencie tak boleśnie szczera, że Gunnar poczuł, iż musi wreszcie dopowiedzieć wszystko do końca.

- Postuchaj, Jill Brown. Nie masz pojęcia, co oznacza prawdziwe wyrachowanie. A przede wszystkim nie masz pojęcia, z kim masz do czynienia.

- Myślę, że... trochę cię znam.

- Nie znasz mnie za grosz! - odpowiedział przez zaciśnięte zęby. - Nie masz pojęcia, kim jestem i co dotąd robiłem. Gdybyś wiedziała, uciekałabyś na mój widok, gdzie pieprz rośnie.

- Nie - odpowiedziała i choć przy porywczym tonie Gunnara jej

protest zabrzmiał słabo, to i tak było jasne, że nie zdołał jej przekonać.

Zrozumiał, że wszystko przepadło. Wpędził się w ślepy zaułek i nie ma teraz innego wyjścia, niż powiedzieć wszystko. Musi zabić jej wiarę, zanim doprowadzi do katastrofy.

- Tak - potwierdził głuchym głosem.

Uniósł dłoń nad wodę i zacisnął ją w pięść. Z wściekłością, nie zważając na ból, uderzył w burtę jachtu, tuż poniżej wymalowanych czerwonych liter.

- Wiesz, skąd ta nazwa? To nie jest nazwa łodzi, tylko moja. Jestem mordercą. Rozumiesz? Rozumiesz wreszcie, z kim masz do czynienia?

RRS

Rozdział siódmy

Czy możesz to wyjaśnić dokładniej?

Jill była przerażona własną odwagą. Zanim zdobyła się na to, by wyjść z wody, upłynęła dłuższa chwila i w rezultacie, kiedy stanęła na pokładzie, trzęsa się z zimna. Owinęła się ręcznikiem i stała w miejscu, nie mogąc się zdecydować, czy szukać bezpiecznej kryjówki na pokładzie *Czarnej owcy*, czy stawić czoło Gunnarowi i poznać wreszcie całą prawdę. W końcu uznała, że nie ma już nic do stracenia i ruszyła w stronę kabiny.

Royce siedział przy stole, zgarbiony, z twarzą ukrytą w dłoniach. Kidd tkwił nieruchomo na umocowanej do ściany gałęzi, wpatrując się ze szczerą troską w swego przyjaciela. Tragiczny nastrój panujący w kabinie dziwnie kontrastował z ciepłym, złotym światłem, jakie rzucała zawieszona pod sufitem lampa naftowa.

W pierwszej chwili Jill nie miała odwagi przerwać ciszy. Kiedy wreszcie powtórzyła pytanie, Gunnar opuścił ręce na stół.

- Nie jestem tym, za kogo mnie bierzesz - odezwał się martwym, zimnym głosem.

- Skąd możesz wiedzieć, za kogo cię biorę?

Gdy spojrział jej w oczy, stwierdziła z przerażeniem, że jego wzrok jest równie martwy jak głos. A jednak, kiedy przemówił, przez otchłanną rozpacz przebiła się jakaś łagodność i ciepło.

- Kochanie, ty masz to przecież wypisane na twarzy. Nagle przyszła jej na myśl dawno zapomniana scena.

Miała wtedy dwanaście lat i uciekła z domu. Nie miała pojęcia, co dalej robić. W końcu, późną nocą, zastukała do drzwi stryja Marcusa. Musiała być wtedy równie bezradna i przerażona, jak teraz Gunnar.

- Nie jestem poszukiwaczem przygód, Jill - mówił - ani spragnionym wolności żeglarzem. W przeciwieństwie do Marcusa nie jestem nawet Don Kichotem, który walczy o to, by móc wędrować po świecie własnymi drogami.

- No dobrze - odpowiedziała, zebrawszy siły. - Wiem już, kim nie jesteś. Czy możesz jednak zdradzić mi w końcu, z kim mam do czynienia?

- Z jednym z tych rekinów, o których kiedyś rozmawialiśmy. I to z tych większych, z najostrzejszymi zębami. A wiesz, że kiedy rekin pragnie krwi, żadne stworzenie nie jest w stanie się przed nim bronić.

- To wszystko brzmi bardzo tajemniczo. A ja, niestety, jestem tylko głupią bibliotekarką w prowincjonalnej szkółce. - I to bardzo głupią, dodała w myśli. Przypomniała sobie, jak stopniała pod wpływem jego pocałunków, jak łatwo poddała się namiętności, którą obudziły w niej jego pieśczoły. Gdyby zechciał, oddałaby mu się nawet tam, w wodzie, w miejscu, gdzie ją pierwszy raz pocałował. - Czy mógłby pan wyrażać się nieco jaśniej, panie Royce?

Mimowolny grymas wykrzywił twarz Gunnara. Zanim otworzył usta, upłynęło kilka dobrych sekund, w trakcie których Jill zastanawiała się, czy on też myśli teraz o chwili, kiedy ich ciała przywarły do siebie pod wodą i kiedy nie czuli nic prócz pragnienia, by się wreszcie połączyć.

Wspomnienie tej chwili nieoczekiwanie dodało jej pewności i siły. Jill dotąd nie była świadoma tkwiącego w niej potencjału kobiecości. Teraz wiedziała, że cokolwiek Gunnar jej powie, nie będzie w stanie wyprzeć się swej namiętności. Spokojnie zniosła jego spojrzenie i przez moment zdawało jej się, że dostrzega podziw w jego oczach. Ale trwało to ułamek sekundy...

- Jeszcze przed trzema laty byłem prawnikiem. Specjalistą w zakresie spraw upadłościowych. Zawsze do usług kochanych klientów. Gdy tylko ktoś się zachwiał i występowali przeciw niemu wystraszeni wierzyciele, dobijałem go i zdierałem skórę do podziąta między moich klientów. Jeżeli jakaś gruba ryba chciała połknąć małą, szukałem sposobu, który by to ułatwił. No i oczywiście nie zapominałem o sobie. Byłem bardzo skuteczny. Jak prawdziwy rekin. Jak wynajęty korsarz. Tak mnie nawet nazywano - Gunnar Korsarz.

Jill z trudem ukryła zdziwienie. Tego się rzeczywiście nie spodziewała.

- Ktoś musi się tym zajmować - bąknęła niepewnie.

- Tak. Ale sęk w tym, że ja miałem z tego prawdziwą frajdę. Uwielbiałem patrzeć, jak ludzie wiją się i skręcają, żeby tylko jakoś wybrnąć. Im cięższa była walka, tym bardziej mnie podniecała. I nie obchodziło mnie nic poza interesem moich pracodawców. Fakt, że ludzie tracą wszystko, co mają, że kończą na śmietniku, w ogóle mnie nie obchodził. To było ich zmartwienie, nie moje. - Bolesny grymas wykrzywił mu twarz. - Skoro nie potrafili się bronić... cóż, obrywali cięgi.

Gunnar urwał, lecz Jill dopiero po chwili zrozumiała, że cały czas czeka na potępienie z jej strony. Tymczasem ona próbowała wyobrazić go sobie w roli, którą jej tak sugestywnie przedstawił. W roli korsarza świata biznesu. Właściwie nie było to takie trudne. Zawsze widziała w nim kogoś takiego, tyle, że nigdy nie zastanawiała się nad istotą jego korsarstwa.

Nagle coś sobie przypomniała. Powiedział, że jest mordercą, a swoją łódź nazwał *Mordercą zabawek*.

- Co to wszystko ma wspólnego z nazwą twojego jachtu? - spytała, starając się mówić jak najspokojniej.

- Dużo - odpowiedział po chwili namysłu. - Wpadła mi w ręce firma zajmująca się produkcją zabawek. Własność niejakiego McDuffa. Był o krok od wyjścia na szerokie wody, ale powinęta mu się noga i jego konkurenci zatrudnili mnie w tym samym celu co zwykle. Nie zawiodłem ich. Wszyscy nieźle się obłowiliśmy... - urwał na moment. Jego twarz była pozbawiona wyrazu, jakby nic nie czuł albo jakby czuł za wiele. - A McDuff popełnił samobójstwo - dokończył.

Jill jęknęła. Nie na wiadomość o samobójstwie nie znanego jej człowieka, lecz raczej wstrząśnięta myślą, że podczas wszystkich podróży, podczas wszystkich cudownych rejsów, Gunnar dźwigał ze sobą poczucie winy. I każdego ranka przypominała mu o tym nazwa własnej łodzi.

- To przecież nie twoja wina! - krzyknęła, instynktownie szukając jakiegoś wyjścia z sytuacji. - Nie zrobisz chyba niczego sprzecznego z prawem?

- Z prawem - nie. Z przywoitością, moralnością, uczciwością - tak.

Ale z tej trójcy cnót zrezygnowałem na samym początku mej świetlanej kariery.

- Może on był niezrównoważony emocjonalnie. Może...

- ..byłem tylko ostatnią kroplą, która przepełniła czarę?

Raczej nie. - Roześmiał się boleśnie. - Ta firma była całym życiem McDuffa. Kiedy mu ją odebrałem, nie zostało mu na ziemi nic do roboty.

- Tak jak tobie - dopowiedziała Jill.

Teraz wszystko było dla niej jasne. Uciekając na morze, Gunnar rozstał się z całym swym dotychczasowym życiem. Zerwał ze wszystkim, co kiedyś miało dla niego wartość. A pomimo to nie był w stanie uwolnić się od dręczącego poczucia winy.

- Nie mam pojęcia o interesach. - Bezradnie rozłożyła ręce. - Nie rozumiem, czym się zajmowałeś. Ale nie sądzę, żebyś był naprawdę winny tej śmierci...

- Niewinny? Gdyby mnie tam nie było, McDuff żyłby do dziś. Miał szansę wygrzebać się z tego. To ja go dobiłem.

Przez długą chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

- Ale czy nie wydaje ci się, że wciąż żyjesz przeszłością? To wydarzenia sprzed trzech lat. Jeżeli nawet byłeś korsarzem, to już nim nie jesteś. Wystarczy na ciebie spojrzeć. Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo się zmieniłeś. Opuściłeś tamten świat.

- Tak, ale tamten świat nie opuścił mnie. Za bardzo się w nim pogryżyłem. Pozostałem sobą, nawet jeśli na pierwszy rzut oka tego nie widać. Korsarz tkwi we mnie i czeka. Jeśli tylko przestanę się pilnować, znów weźmie górę i poprowadzi mnie na łowy. Codziennie rano, kiedy otwieram oczy, zastanawiam się, czy zdołam go jeszcze raz pokonać.

- Zdołasz. Tak długo, jak długo będziesz o tym wszystkim pamiętać. Niech to jednak będzie dla ciebie memento, a nie przyczyna bólu. Żle skończysz, jeśli nie przestaniesz się zadręczać.

Gunnar uśmiechnął się blado.

- Widzę, że Marcus miał rację. Zawsze starasz się każdego pocieszyć i pogodzić ze sobą, prawda?

Jill zarumieniła się. De razy stryj powtarzał, żeby dała spokój próbom

doprowadzenia do zawieszenia broni między nim a resztą rodziny?

- Jeżeli miałyby to oznaczać koniec twojej udręki, to rzeczywiście chciałabym, żebyś pogodził się ze sobą.

Powoli wypuścił powietrze z płuc. Zabrzmiało to niemal jak westchnienie.

- Na ogół jestem pogodzony. Ale nie mogę o tym zapomnieć. I nie chcę.

- Masz rację. Ale nie musisz dźwigać wiecznie tego wspomnienia jak włosiennicy. Nie musisz obnosić się ze swoją winą wypisaną na burcie łodzi.

Przez długą chwilę w milczeniu mierzyli się wzrokiem. Mina Gunnara przypomniawszy Jill wyraz twarzy jej ojca, gdy zarzuciła mu, że zazdrości bratu wolności i młodzieńczego ducha. Ale nie trwało to długo. W moment później Royce wyglądał jak ktoś, kto obracając trzymany w rękę kamień, dostrzegł nagle, że trzyma diament.

- Koliberek - szepnął bardziej do siebie niż do niej. Nie rozumiała, o co chodzi, choć pamiętała, że to samo

słowo wypowiedział wcześniej, kiedy mieli pożeglować do brzegu. Przypomniawszy sobie jeszcze, że sprawiał wtedy wrażenie na wpół oczarowanego i na wpół... przestraszonego? Czy to możliwe, żeby się jej bał?

Pokręciła głową. Myśl, że Gunnar mógłby się jej bać, była równie niedorzeczna jak pomysł, że mógłby być nią oczarowany. A jednak pamiętała błysk w jego oczach i była niemal pewna, że i teraz jej pragnie.

To wszystko hormony, hormony i nic więcej, napomniawszy się surowo. Pozostawało tylko pytanie, co ma z tym począć?

Przez długą chwilę patrzyła na Gunnara w milczeniu. Był w końcu tym samym mężczyzną, który oczarował ją od pierwszego wejrzenia. Nic się w nim nie zmieniło. W pewnym sensie był jej nawet bliższy teraz, gdy poznała jego tajemnicę, gdy przekonała się, że jest wrażliwy i tak niezwykle wobec siebie uczciwy. Gotowy odmienić całe swoje życie za cenę, której nawet nie umiała sobie wyobrazić.

Czy ona byłaby zdolna do czynu tak śmiałego? A może właśnie nadszedł moment, w którym powinna się o tym przekonać? Czy stać ją będzie, by spróbować wolności, choćby tylko krótkotrwałej, czy woli wrócić do bezpiecznego zacisza biblioteki, w którym jedynym źródłem emocji były przygody opisane w książkach?

Rozsądek nakazywał wybrać to drugie. Serce ciągnęło ze wszystkich sił ku pierwszemu. I oto po raz pierwszy w życiu, Jill zdecydowała się pójść za głosem serca.

- Koliberek? - odezwała się miękko. - Czy masz mnie za niewiniątko, które tkwiący w tobie korsarz mógłby skrzywdzić?

Gunnar drgnął boleśnie.

- Dokładnie tak.

- Wobec tego całe szczęście, że trzymasz go na wodzy. Poza tym, nie będę ukrywać, że opowiadając o sobie, tylko zyskałeś w moich oczach.

Mężczyzna otworzył szeroko oczy i w ich zielonej otchłani Jill dostrzegła to samo pragnienie, które już raz miała okazję poznać. Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie patrzył na nią w ten sposób. A jeśli nawet patrzył, nie zauważyła tego, bo po prostu nic ją to nie obchodziło.

Teraz było inaczej. Nic jeszcze, w całym życiu, nie obchodziło jej równie mocno. Było to w równej mierze podniecające i przerażające. Odbierało jej mowę. Ale na szczęście nie paraliżowało ruchów.

Powoli ruszyła ku niemu. Niewielka przestrzeń kabiny wydała jej się nagle bezkresna. Gunnar uniósł się, nie odrywając od niej spojrzenia.

- Jill - odezwał się niskim, napiętym głosem.

Wiedziała, że chce ją ostrzec, ale nie miało to już żadnego znaczenia. Poza tym, wyczuwała w jego głosie coś więcej niż chciał wyrazić - połączenie tęsknoty, pożądania i - choć wydawać się to mogło niewiarygodne - nadziei.

Zatrzymała się tuż przed nim. Gunnar stał nieruchomo z opuszczonymi bezwładnie rękami. Jego bezruch onieśmiał ją, ale teraz nie mogła już się wycofać. Od onieśmienia silniejsze było pragnienie, by dotknąć wreszcie jego ciała - silnych ramion, twardego torsu,

gładkiego, mocnego brzucha przekreślonego bolesną krechą blizny.
Uniosła spojrzenie.

- Jeżeli chcesz, żebym odeszła, to mi powiedz - szepnęła. - Ale tylko jeżeli naprawdę mnie nie chcesz... inne przyczyny mnie nie obchodzą.

- Jill, czy ty na pewno wiesz, co robisz?

- Koniecznie chcesz wziąć na siebie odpowiedzialność za mnie?

Mogę być głupia, ale to moja sprawa. Jest tylko jeden powód, dla którego możesz mnie odepchnąć.

- Jill, proszę cię...

- Więc mnie nie pragniesz, tak? Odetchnął ciężko.

- Sama wiesz najlepiej.

Rzeczywiście - wiedziała. Ciało Gunnara mówiło za niego aż nadto wyraźnie. Uniosła dłoń i położyła mu ją na piersi. Mężczyzna nabrał powietrza w płuca i wstrzymał oddech. Miał zamknięte oczy, rozchylone usta. Jill czuła, jak drży pod jej dotknięciem. Przesunęła dłoń w dół. Twarde mięśnie napięły się pod jej palcami.

- Jeśli posuniesz się jeszcze centymetr - mruknął nieswoim głosem, gdy minęła linię blizny - dalsza dyskusja stanie się bezprzedmiotowa.

- Od początku taka była - powiedziała krótko i sunęła dłonią dalej, aż jej palce przekroczyły granicę dzinsów.

Z piersi Gunnara dobył się jęk. Jego ręce nagle ożyły. Pochwycił Jill za ramiona i przygarnął mocno. Tym razem całował ją z gwałtownością, jakiej mogła spodziewać się tylko po dzikim korsarzu. Jego język wdarł się do ust dziewczyny, a palce zacisnęły mocno na jej ramionach. Powinna czuć ból, ale nie czuła niczego, poza płonącym w niej ogniem. I nagle obudzoną pustką.

Jak to możliwe? Skąd się wzięło to nieznanne uczucie? Ten paradoks nie dawał Jill spokoju. Instynktownie wiedziała, że tylko Gunnar mógłby jej to wyjaśnić.

On tymczasem oderwał nagle wargi od jej ust i uniosł głowę.

- Sterujesz prosto na najgłębszą wodę, Jill.

- Płynę z wiatrem, Gunnar.

Poczuła dreszcz przebiegający przez ciało mężczyzny.

- Jill - szepnęła i wyprostowała ramiona, odsuwając ją od siebie. - Doszłaś do miejsca, z którego nie ma odwrotu. Jeżeli miałabyś w przyszłości żałować tego... eksperymentu, to lepiej będzie, jeśli od razu dasz sobie spokój. Teraz.

- Nie wiem już, czym to jest - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Ale wiem, że teraz za nic w świecie się nie wycofam.

- Dlaczego? Powinnaś, Jill. Powiedz, czy nie chodzi ci tylko o to, żeby zrobić coś wbrew rodzicom?

Spojrzała na niego zaskoczona. Trudno jej było uwierzyć, że mężczyzna rzeczywiście tak myśli. A jednak w jego oczach kryła się niepewność.

- Nie, nie jestem zbuntowanym dzieckiem, Gunnar - odezwała się w końcu. - I moi rodzice nie mają z tym nic wspólnego. Nawet stryj Marcus. Pragnę tego tylko i wyłącznie ze względu na siebie. Po raz pierwszy w życiu.

Wyciągnęła rękę i znów dotknęła jego piersi. Drżał, ale na jego twarzy malowała się determinacja. Jaką podjął decyzję? Czy jeszcze raz będzie próbował ją odstraszyć? Przekonać? Zniechęcić?

- Bierzesz pigułkę?

Tego mogła się spodziewać. Że będzie chciał sprowadzić wszystko do czystej fizjologii. Być może nawet nie po to, żeby ją odstraszyć, lecz raczej, by ujrzała swą decyzję w innym świetle.

- Nie. Ja... nie miałam dotąd powodu.

Minę miał cały czas odpychającą, groźną, ale Jill wyraźnie czuła niespokojne bicie jego serca. Przecież gdyby naprawdę chciał się od niej uwolnić, wykorzystałby wymówkę, którą mu sama podsunęła i powiedziała, że jej nie pragnie. Nie zrobił tego.

- Jesteś dziewczyną?

Zabrzmiało to szorstko, niemal brutalnie, ale Jill nauczyła się już, że pod dosłownym znaczeniem słów Gunnara często kryje się głębszy sens.

- O to też nie musisz się martwić. Każdy decyduje za siebie. Ja to już zrobiłam. Teraz twoja kolej.

Zamknął oczy i odetchnął głęboko.

- Ja też.

Dopiero po chwili dotarł do niej sens jego słów. Serce podeszło jej do gardła.

- Tylko że ja... Ty... - nerwowo przełknęła ślinę. - Ja nie jestem... - Nie była w stanie dokończyć. - Kiedyś... Tak mi się przynajmniej wydaje...

- Tak ci się wydaje?

- Chodzi mi o to, że kiedyś próbowałam. I to... bolało. Nie jestem pewna, czy...

Głos ją zawiódł i kompletnie speszona spuściła wzrok. Cała jej udawana pewność siebie zniknęła bez śladu. Nie była już nawet w stanie spokojnie patrzeć mu w oczy.

Silne ramiona poderwały ją w powietrze jak piórko.

- Tym razem nie zostawię miejsca na żadne wątpliwości - szepnął jej Gunnar prosto w ucho.

I korsarz poniósł łup prosto do swojej kajuty.

Rozdział ósmy

Kiedy Jill stała za sterem łodzi Gunnara, wydawało jej się, że szybuje w przestworzach, ale dopiero teraz, pod jego dłońmi, ustami, pod całym jego ciałem naprawdę czuła się tak, jakby unosiła się w powietrzu.

Gunnar był niespożyty. Pieszczoty jego rąk i podążających w ślad za rękami ust nie ominęły żadnego skrawka jej ciała. Z radością odkrywał kolejne szczególnie wrażliwe punkty - zgięcie pod kolanami, okolice szyi, boków. Kiedy w końcu nakrył ją sobą, była tak rozogniona, że nie mogła się doczekać chwili, gdy wypełni ją wreszcie swoją twardą, prężną męskością.

Zatrzymał się jeszcze na moment i sięgnął za siebie po małą srebrną paczuszkę. Choć była to tylko chwila, rozpalona żarem jego pieszczot i pocałunków Jill poczuła się nagle tak, jakby zabrakło jej powietrza.

Wrócił do niej, od nowa obsypując ją pocałunkami i szepcząc do ucha czułe słówka. Rozum podpowiadał wprawdzie, by traktować je jak normalną w takiej sytuacji daninę, ale i tak cieszyły one serce Jill. Miała uczucie, że nigdy nie nasycą jej szczodre pochwały, jakimi Gunnar obdarowywał jej piersi, biodra, nogi i brzuch. Serce przepętniała jej radość, płynąca z faktu, że znalazła wreszcie kogoś, dla kogo każda miękka wypukłość, każda łagodna krzywizna jest niczym ósmy cud świata.

W pewnym momencie Jill znów poczuła w sobie tę dziwną, bolesną, znajomą pustkę, która domagała się wypełnienia. Tyle, że teraz wiedziała już, na czym polega sekret. Jej ręce mimowolnie powędrowały ku biodrom mężczyzny, usiłując przygarnąć je ku sobie. Wyprężyła ciało. Gunnar jednak wciąż pieścił ją powoli, nie śpiesząc się z ostatecznym spełnieniem. A kiedy zaczął wreszcie wypełniać dręczącą ją pustkę, robił to tak delikatnie, że Jill miała wrażenie, iż jeszcze chwila, a oszaleje.

- Błagam cię - szepnęła.

Dopiero kiedy usłyszała jego odpowiedź, w której między kolejne

słowa wdzierał się ciężki oddech, zrozumiała, ile kosztuje go ta dręcząca powolność.

- Nie chcę... żeby... cię... bolało.

- Ale ja... zwariuję, jeśli się nie pośpieszysz - odpowiedziała, zaciskając palce na jego prężnych pośladkach.

Wtedy on, jakby uwolniony z pęt, wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem, wypełniając ją wreszcie tak, jak tego od dawna pragnęła. Patrzyła z podziwem na jego cudowne ciało wznoszące się i opadające raz po raz, niczym okręt, który kołysze się na falach

Sama nie umiałaby powiedzieć, kiedy zdała sobie sprawę z narastającego w niej wiru namiętności, skupionego gdzieś głęboko na dnie brzucha. Gunnar chyba bardziej niż ona świadom był tego, co dzieje się z Jill, kiedy ze wzniesioną wysoko głową patrzył na nią z uśmiechem pełnym satysfakcji. W pewnej chwili poczuła, że narasta w niej, rozkoszna fala, której nic już nie jest w stanie powstrzymać, fala zrodzona z jego miarowych, łagodnych poruszeń. Jeszcze moment, jeszcze chwila, jeszcze jeden ruch i... wszechświat rozsypał się wokół Jill, nie pozostawiając nic prócz wpatrzonych w nią przepastnych, zielonych oczu.

- Och, Gunnar, Gunnar, Gunnar... - powtarzała nieprzytomnie.

Dopiero po jakimś czasie zdała sobie sprawę, że zaciska ręce na jego pośladkach z taką siłą, że mężczyzna zwyczajnie nie może się ruszyć. Puściła go i w tym momencie Gunnar znów zaczął kołysać biodrami, tym razem w szaleńczo szybkim, dzikim rytmie. Ciało Jill wypełnił na nowo tysiąc spazmów rozkoszy, a z piersi Royce'a wyrwał się głęboki, gardłowy jęk. Jeszcze chwila i stęzał gwałtownie, jego biodra przywarły do jej bioder. Znów jęknął, tym razem radośnie. Czuła pulsowanie przechodzące rozkosznie przez jej ciało, czuła gwałtowny dreszcz, który wstrząsnął wszystkim mięśniami mężczyzny, widziała, jak jego głowa odchyła się zwycięsko do tyłu...

Kiedy wreszcie opadł na nią i wtulił twarz w jej ramiona, zrozumiała, że za nic w świecie, nawet za rozkosz, jaką ją obdarzył, nie oddałaby chwili, gdy była świadkiem jego spełnienia i gdy Gunnar, półprzytomny,

raz po raz przyzywał ją do siebie, jakby nie mogąc nasycić się jej bliskością.

- Miałeś rację - mruknęła, przysuwając się do niego bliżej.
- Hmm?
- Tym razem rzeczywiście nie mam już żadnych wątpliwości.

Poczuła jego chichot, zanim go jeszcze usłyszała, gdzieś głęboko w piersi Gunnara. Na twarzy mężczyzny pokazał się triumfalny uśmiech.

- Bardzo jesteś z siebie zadowolony?
- A wyglądam na to?

- Owszem - uśmiechnęła się - ale nie przeszkadza mi to. Masz pełne prawo do satysfakcji. Tego, co dzięki tobie przeżyłam, do tej pory nie umiałabym sobie nawet wyobrazić. A na dodatek odkryłam w sobie coś, o istnieniu czego nie miałam pojęcia.

Zapadła długa cisza. Gunnar nie odpowiadał. Jill wystraszyła się w końcu, że czymś go uraziła.

- Wiesz, ja... też dowiedziałem się czegoś nowego przy tobie - mruknął wreszcie. - Nie miałem pojęcia, że można to przeżyć tak inaczej, tak... mocno.

Jill odetchnęła.

- Cieszę się - powiedziała po prostu.

Gładziła go po brzuchu, podziwiając jego płaską prężność. Gunnar zdawał się nie mieć nic przeciw temu. Zatrzymała się dopiero, gdy napotkała przecinającą go bliznę.

- Gunnar...

- Uznałaś, jak widzę, że masz prawo wiedzieć o mnie wszystko - przerwał jej lodowato zimnym tonem.

Jill zeszywniała. Przez chwilę miała ochotę odsunąć się od niego, lecz on, jakby to wyczuwając, przygarnął ją mocniej.

- Przepraszam. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. To pamiątka z najboleśniejszego rozdziału mej historii... Nie lubię o tym mówić. No, ale chyba rzeczywiście masz prawo o wszystkim wiedzieć. To się zdarzyło... - wzięt oddech, jak przed skokiem na głęboką wodę. - To się zdarzyło, kiedy otrzymałem potwierdzenie, że udało mi się wreszcie zdobyć

kontrolny pakiet akcji w firmie McDuffa. Miałem właśnie iść na spotkanie z klientami, żeby im o tym oznajmić.

Poruszył się, jakby dotyk jej palców, przesuwających się wzdłuż blizny, sprawiał mu ból. Milczał chwilę, po czym znów zaczął mówić. Powoli, krótkimi, oszczędnymi zdaniami. Jednak Jill od razu wyczuła, jak wielkie targają nim emocje.

- Wstałem zza biurka. Zdjąłem marynarkę z wieszaka. Pochyliłem się po teczkę. - Mięśnie na jego brzuchu naprężyły się, jakby i one przypomniały sobie ten moment. - Nagle, w jednej chwili znalazłem się na kolanach. Wymiotowałem krwią. Miałem jej pełne usta. Straciłem przytomność. Kiedy znalazła mnie sekretarka, leżałem już w kałuży krwi. Myślała, że nie żyję. Lekarz, który mnie operował, powiedział potem, że jeszcze dziesięć minut i byłoby po mnie.

Jill nie umiała się powstrzymać. Objęła Gunnara i przytuliła mocno, jak dziecko. W pierwszej chwili zeszytniał, dopiero potem powoli się rozluźnił.

- Okazało się, że to był wrzód. Pękł. Trzeba było natychmiast operować. W pośpiechu. Dlatego to tak... nieporządnie wygląda.

- Na miłość boską, czy nie wiedziałeś wcześniej, że coś jest nie tak?
- Nagle zrozumiała, dlaczego nigdy nie pił niczego innego niż woda i soki owocowe.

- Podczas ważnych transakcji zawsze miałem drobne kłopoty z żołądkiem, ale nic nie wskazywało, żeby miało to być coś poważnego.

- Kłopoty z żołądkiem? Miałeś wrzód, który omal cię nie zabił i ty nazywasz to drobnymi kłopotami z żołądkiem?!

- No dobrze, bolał mnie żołądek. Ale w końcu od czego są środki przeciwbólowe?

- Przestań. Mógłbyś nie żyć.

Milczał przez chwilę.

- Wiem.

- I mówisz, że to życie ciągle cię kusi? Takie życie, które omal cię nie zabiło?

- Nie umiem ci tego wyjaśnić, Jill. To jest jak... jak nałóg. Kocham to.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że jest inaczej. I dlatego właśnie nie mogę wrócić. Wiem, że za drugim razem mógłbym zapłacić wyższą cenę.

- Czy to wtedy zdecydowałeś się odejść? Kiedy trafiłeś do szpitala?
- Nie. To było później, kiedy... - urwał.
- Kiedy co?
- Nic takiego.

Kiedyś pozwoliłaby mu się wymknąć, ale teraz czuła, że muszą dokończyć tę rozmowę.

- Nic takiego. Tylko tyle, że porzuciłeś swoją pracę, życie i... rodzinę. To naprawdę nic.

Drgnął. Może nie powinna była tego mówić?

- Przepraszam - szepnęła. - Nie musiałam wspominać o twoich rodzicach.

- Nic się nie stało. Tylko... pomyślisz, że zwariowałem. Ja sam czasem tak myślę.

- Nigdy nie uwierzę, że jesteś wariatem - szepnęła. Mimo tego wyznania Gunnar przez dłuższą chwilę nic

nie mówił. Kiedy już pogodziła się z myślą, że jednak nie wszystko będzie dane jej poznać, nagle przerwał milczenie.

- Miałem... sen. W szpitalu. Śniły mi się dzieci. Gromada dzieci wokół McDuffa. Śmiały się i bawiły, a on rozdawał im zabawki. Nagle spostrzegły mnie i rozbiegły się z krzykiem. Wiem, że to było poczucie winy. Chociaż... nigdy wcześniej niczego takiego nie czułem. Nie mam pojęcia, skąd to się wzięło.

Gunnar umilkł, ale Jill czuła, że to jeszcze nie koniec historii.

- I co było potem? - zapytała.

- Kiedy się obudziłem, McDuff siedział przy mnie. Nic nie mówił, tylko patrzył i kiwał głową. Miał... miał taką przeraźliwie smutną, beznadziejnie smutną minę. W życiu czegoś podobnego nie widziałem. Pytałem, czego chce, ale nie odpowiadał. Po prostu na mnie patrzył.

- I wtedy zdecydowałeś się odejść?

- Nie. Byłem zbyt uparty... zbyt głupi, żeby zrozumieć ten znak. Bo to był znak. Znak z góry. Teraz wiem to na pewno. Ale zdecydowałem się

rzucić wszystko, kiedy dowiedziałem się, że... że McDuff dzień wcześniej popełnił samobójstwo.

Po plecach Jill przebiegł dreszcz. Wzdrygnęła się.

- Tak - powiedział Gunnar. - Zdaję sobie sprawę, że to brzmi tak, jakbym zwariował. Wiem jedno - na pewno wtedy nie spałem.

Pielęgniarka usłyszała, że coś mówię i przyszła zobaczyć, co się ze mną dzieje. Spojrzałem na nią, a kiedy potem odwróciłem głowę, już go nie było.

Jill nie wiedziała, co powiedzieć. Nie wiedziała nawet, co ma o tym wszystkim myśleć.

- Nigdy o tym nikomu nie opowiadałem. Bałem się, że ludzie wezmą mnie za wariata. Ale nie mam żadnych wątpliwości, że to zdarzyło się naprawdę. Nie ma mowy, aby to był sen.

- Wierzę ci - odpowiedziała wreszcie.

- Ty... mówisz poważnie?

- Tak. Nie będę udawać, że coś z tego rozumiem, ale ci wierzę.

Wiem, że nie jesteś wariatem.

Przesunęła dłonią po brzuchu Gunnara.

- Trudno mi to zrozumieć, ale cieszę się, że do ciebie przyszedł.

Wyrwał cię z tego życia, które omal cię nie zabiło.

- Tak. Nie rozumiem tylko, dlaczego? Myślę, że miałby prawo żądać, bym poniósł pełne konsekwencje tego, co zrobiłem.

Jill oparła się na łokciu. W kabinie było tylko tyle światła, ile wpadało przez małe okienko. Może to i lepiej, pomyślała. W ciemności łatwiej przyznać się do rzeczy, które za dnia chciałoby się ukryć przed całym światem.

- Może wiedział, że sam będziesz dla siebie surowszym sędzią. Bo przecież tak się stało. Powiedz, kiedy skończy się twoja pokuta?

- Ja... nie wiem. - Urwał. - Sądziłem... cały czas czułem, że nie mam do ciebie prawa. Że w życiu już do niczego nie mam prawa. Ale kiedy powiedziałaś... pomyślałem, że to nie dla mnie, lecz dla ciebie, no i pomyślałem sobie... Niech to diabli! Nic już nie wiem.

- Ja za to wiem jedno.

- Co?
- Nigdy już nie będę taka, jaka byłam do dzisiaj - szepnęła.
- Ja też nie - powiedział Gunnar i pociągnął Jill ku sobie.

RRS

Rozdział dziewiąty

Przenikliwe dzwonięcie wyrwało Jill ze snu. Jeszcze przez chwilę próbowała uciec od rzeczywistości i wrócić do sennych marzeń, w których, jak niemal co noc, czekał na nią Gunnar - piękny, nagi, spragniony jej pieśczołot...

- Halo? Halo?

To był głos Gunnara. Jill otworzyła oczy, usiadła i rozejrzała się wokół. Znajdowała się w jego kabinie. Była naga. Uczucie przyjemnego zmęczenia wyraźnie świadczyło, że ostatniej nocy jej marzenia stały się rzeczywistością.

- Przepraszam, tato - usłyszała.

Dziwne, widziała przecież, że Gunnara nie ma w kabinie, a jednak dałaby głowę, że...

Kidd! Ptak siedział na drążku zawieszonym nie opodal koi. Jill omal nie wybuchnęła śmiechem, kiedy uświadomiła sobie, że to on naśladował dźwięk dzwonka, a teraz powtarza słowa Gunnara. Jego głosem.

- Tak, wiem, co o mnie myślisz.

Uśmiech zamarł Jill na ustach. Poczła się tak, jakby podsłuchiwała rozmowę telefoniczną. A sądząc z tonu, jakim mówił Gunnar, może należało raczej powiedzieć: Kidd, nie była to przyjemna rozmowa.

Ale gdzie właściwie jest Gunnar? Jill poczuła, że ogarnia ją dawne onieśmienie. Prócz papugi nie było w kabinie nikogo, poczuła się jednak niezręcznie, siedząc nago. Nie wiedziała, co zrobić, ani co powiedzieć Gunnarowi, kiedy go wreszcie zobaczy. W dodatku nie miała innego ubrania poza kostiumem kąpielowym. Trudna rada, powiedziała sobie wreszcie, i sięgnęła po kostium.

- Ja przez nią zwariuję, K-kidd.

Znów usłyszała głos Gunnara! Znieruchomiła. Wpatrzona w papugę, zastanawiała się, kim może być ta „ona”, przez którą miałby zwariować? Z pewnością to ktoś, na kim mu bardzo zależy. Inaczej nie wspominałby

jej tak często, żeby ptak zdołał to zapamiętać.

- W-wiem, że jest bratanicą M-marcusa, ale niech t-to diabli, w życiu nikogo tak nie p-pragnąłem!

Jill osłupiała. To o niej mowa! Gunnar jej pragnie! Pragnął już wcześniej! Rozradowana, podciągnęła ramiączka od kostiumu, lekkim krokiem podbiegła do drzwi i przeszła do głównej kabiny. Nikogo w niej nie było, ruszyła więc w stronę drzwi prowadzących na pokład. I wtedy usłyszała, dobiegający z zewnątrz, ostry, nieprzyjemny głos.

- Długo jeszcze zamierzasz ciągnąć tę farsę?

- Zrozum, tato...

Tym razem słyszała głos Gunnara, nie papugi. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

- Niczego nie zamierzam zrozumieć! - obcy głos kipiał gniewem. - Myślisz, że po to latami harowałem, po to posłałem cię na studia, żebym teraz musiał się za ciebie wstydzić? Żeby patrzeć, jak mój własny syn marnuje swoje życie?

- Nie mogę tam wrócić! Czy ty nie zdajesz sobie z tego sprawy? Ten świat jest jak choroba... jak alkohol dla pijaka. Wciągnie mnie z powrotem i znów zmieni w rekina!

- I co w tym złego? Lepszy rekin niż... Kim ty teraz jesteś?

- Co w tym złego? - Jill usłyszała bolesny śmiech Gunnara. - Omal mnie to nie zabiło, a ty się pytasz, co w tym złego!

- Każdy w tym fachu prędzej czy później dostaje wrzodów. Twój przypadek był po prostu trochę ostrzejszy. To się zdarza.

Jill miała ochotę wybiec na pokład i wypchnąć ojca Gunnara z łodzi. Nie mogła zrozumieć, jak może z taką obojętnością odnosić się do życia własnego dziecka. Powstrzymywała ją tylko myśl, że jej pojawienie się pogorszyłoby sytuację.

- Byłeś najlepszy, Gunnar. - Głos ojca zmiękł, stał się niemal proszący. - Byłem z ciebie taki dumny. Nasza firma bila na głowę wszystkich.

- Dostałeś swoją część zysków. Czego chcesz więcej? Czemu nie pozwalasz mi pójść swoją drogą?

- Dlatego, że nie zgadzam się, żeby mój jedyny syn stał się bezwartościowym śmieciem, długowłosym nierobem, wyrzutkiem, którego muszę wstydzić się przed ludźmi!

Wielki Boże, pomyślała Jill, to staje się nie do zniesienia! Już miała, nie zważając na nic, wpaść na pokład, gdy znów usłyszała głos Gunnara.

- Boję się, tato, że jesteś na to skazany.

- Niestety - głos ojca zabrzmiał tak jadowniczo, że Jill ponownie zeszywniała. - Rozmawiałem z naszymi współnikami. Sprawy wyglądają gorzej, niż się spodziewaliśmy. Gotowi są przyjąć cię z powrotem, nawet po tym wszystkim. Ale pozostawili ci na decyzję tylko dwa tygodnie. Albo wrócisz w tym czasie, albo...

- Albo? - w głosie Gunnara było tyle cierpienia, że trudno było uwierzyć, by jego ojciec tego nie zauważył.

- Albo nie będę miał syna.

Zaraz potem rozległy się ciężkie, twarde kroki i zapadła cisza. Nim jednak Jill otworzyła drzwi, na pokładzie rozległ się nowy głos:

- Proszę cię, posłuchaj ojca - miękki kobiecy głos należał zapewne do matki Gunnara.

- Posłuchaj? Tak jak on słucha innych?

- Po prostu chciałby, żebyś do nas wrócił.

- Nie, mamó. On nie chce, żebym to ja wrócił. On chce powrotu Gunnara Korsarza.

- Więc naprawdę nie wrócisz? Nie spełnisz prośby ojca?

- Przykro mi, mamó, nie mogę.

- Nie potrafię tego zrozumieć. Przecież tak dobrze ci szło. I lubiłeś swoją pracę. Wiem, że ją lubiłeś.

- Na tym właśnie polega problem, mamó. Za bardzo ją lubiłem. Tylko że coraz mniej lubiłem siebie.

- Proszę cię. Pomyśl o tym jeszcze. Ojciec byłby taki szczęśliwy.

- Nie pamiętam, żeby ojciec był kiedykolwiek w życiu szczęśliwy.

- Ale był z ciebie dumny. Proszę, obiecaj mi, że o tym pomyślisz. Ojciec odetchnie, kiedy mu to powtórzę. Zapadła cisza Jill aż nadto

dobrze wiedziała, co rozgrywa się w duszy Gunnara. A pomimo to, kiedy się w końcu odezwał, była zaskoczona łagodnością jego głosu.

- Jeżeli tak ci będzie łatwiej, mamó, to powiedz ojcu, co zechcesz. Ja niczemu nie zaprzeczę.

- Dziękuję. - W głosie kobiety zabrzmiała wyraźna ulga. - Ale... jeżeli nie zmienisz zdania, to... to nie odjedziesz, prawda? Nie odjedziesz bez pożegnania?

- Zadzwonię do ciebie. Obiecuję.

Potem rozległy się jeszcze jakieś niewyraźne szepty i stukot wysokich obcasów. W końcu zapadła cisza.

Jill stała bez ruchu, starając się zapanować nad własnym wzburzeniem. Musiała dać Gunnarowi czas, by ochłonał z miotających nim uczuć. Poza tym wołała, żeby jego rodzice znikli z pola widzenia. Nie chciała konfrontacji. Za bardzo przypominali jej własnych rodziców. Ojciec Jill był równie władczy i surowy, a matka tak samo cicha i potulna.

I oboje zapewne myśleli tak samo. Nie byliby w stanie pojąć, dlaczego porzucił ten najlepszy ze światów - świat władzy i pieniędzy. Ojciec Jill potępiłby go, tak jak zrobił to jego własny ojciec.

Odczekała jeszcze kilkanaście sekund, po czym otworzyła szeroko drzwi i wyszła na zalany słońcem pokład. Gunnar siedział na rufie z pochyloną głową. Miał zamknięte oczy i bezwładnie opuszczone ręce. Tylko pięści, zaciśnięte mocno, zdradzały to, co działo się w jego sercu. Wyglądał tak rozpaczliwie smutno, że Jill łzy stanęły w oczach.

Boże, pomyślała, przecież ja go kocham!

Mogła się tego domyślić już wcześniej. To miłość stała za gniewem, jaki budzili w niej rodzice Gunnara, za wstydem, jaki czuła na myśl o własnym ojcu i matce. Uświadomiła to sobie dopiero teraz, kiedy go ujrzała, i kiedy jej serce odczuło ból jego cierpienia.

Gdy tylko postawiła stopę na pokładzie, uniósł głowę. Spojrzał jej w oczy i wyraz napięcia zniknął z jego twarzy.

- Słyszalas - mruknął.

- Trudno było nie słyszeć.

Podeszła bliżej, zatrzymała się o krok przed nim. Podejrzewała, że

raczej nie byłby zachwycony, gdyby, idąc za głosem serca, objęła go i przytuliła do piersi.

- Gunnar, ja... - zaczęła, lecz nie dane jej było skończyć.
- Jak się masz, morderco? - usłyszeli głos dobiegający z trapu. -

Wszystko w porządku?

Jill jęknęła Gunnar westchnął ciężko. Nie mieli odwagi spojrzeć w oczy stryjowi Marcusowi, który właśnie rażno wspinał się na pokład *Mordercy zabawek*.

Kiedy wreszcie dziewczyna uniosła wzrok, stwierdziła, że podczas gdy dla niej zmienił się cały świat, stryj pozostał taki sam jak zawsze. Miał na sobie workowate, białe spodnie, pstrokatą koszulę z krótkimi rękawami i stare sandały na bosych stopach. Długie wąsy, zawinięte na końcach w piękne pętelki, traktował jak zwykle z dużo większym szacunkiem niż potarganą, siwą czuprynę.

- Aaa, tu jesteś - powitał Jill bez zmrużenia oka, tak jakby jej obecność na jachcie Royce'a była czymś najzupełniej oczywistym, po czym cmoknął ją w policzek. - Obudziły mnie odgłosy rodzinnych czułości. Wszystko w porządku?

- W porządku - głos Gunnara zabrzmiał niezbyt przekonująco. - Obudziły cię? To znaczy, że spałeś...

- Mhmm - Marcus kiwnął głową. Jill zbladła.
- Kiedy przyjechałeś?
- Och, późno, kochanie. Dobrze po północy.

Nawet słowem nie wspomniał o nieobecności bratanicy na pokładzie *Czarnej owcy*, ale Jill i tak w mgnieniu oka spłonęła szkarłatem. Boże kochany, jęknęła w duchu, niechże mnie tylko o nic nie pyta!

Rzuciła niepewne spojrzenie na Gunnara. Natychmiast podchwycił jej wzrok i Jill zrozumiała, że myślą o tym samym. Zrobiło jej się gorąco.

- A więc ten pan - stryj pogodnym tonem podjął rozmowę - z tak niezwykle zboląłą miną i grzmiącym głosem, to twój ojciec?

- Jak się domyśliłeś? - Gunnar najwyraźniej nie miał wielkiej ochoty na rozmowę.

- Wyglądał dokładnie tak samo jak mój brat w chwili, kiedy

podsumowuje listę moich grzechów.

- I jak wypada porównanie?

- Twój ojciec jest chyba jeszcze gorszy - wtrąciła Jill porywczo. - Mój przynajmniej nie domagałby się, żebym wróciła do zajęcia, które mnie omal nie zabiło.

- Jill... - odezwał się Gunnar błagalnym tonem.

- Przykro mi - odparła. - Może nie powinnam się wtrącać, wiem - to twój ojciec. Ale, mówiąc szczerze, po tym wszystkim mam ochotę raz na zawsze zapomnieć o rodzicach - i twoich, i moich.

- Ja też myślałem kiedyś o rozwodzie...

Marcus powiedział to tak pogodnie, że Jill w jednej chwili poczuła się jak zaślepiona fanatyczka. Stryj, jak zwykle, czytał w jej myślach.

- Uwierzcie staremu. To... jak pluć pod wiatr. Nic ich nie zmieni, jeśli sami się nie zmienią. Wszystko, co można zrobić, to nie rezygnować z tego, w co się wierzy.

Gunnar nic nie odpowiedział. Na jego twarzy pokazał się za to gorzki uśmiech.

- No, dobrze - Marcus uśmiechnął się promiennie. - Idę coś zjeść i jadę.

- Wyjeżdżasz? - Jill nie mogła uwierzyć własnym uszom. - Już?

- Muszę wracać do pracy. Wpadłem tylko po papiery.

- Papiery? - zerwała się na równe nogi. - Czy to znaczy, że chcesz sprzedać *Czarną owcę*?

Stryj zawahał się przez moment.

- To tylko kwestia wyceny, kochanie. Nie masz się czym martwić - powiedział i odwrócił się, by odejść.

Jill zagryzła wargę. Marcus nigdy dotąd jej nie okłamał, jednak teraz przygarbione plecy zdawały się przeczyć jego słowom.

- Marcus! - zawołał za nim Gunnar.

Spojrzała na niego. Zaskoczyło ją, że i on patrzy na nią. Dopiero po chwili przeniósł spojrzenie na stryja.

- Czy jest bardzo źle? - zapytał.

- Takie teraz czasy, że wszędzie jest ciężko - odpowiedział Marcus,

niedbale wzruszając ramionami.

- Wiem - głos Gunnara był chłodny i rzeczowy. - Chodzi mi o „Pierwszy krok”.

- Powiem ci tyle, cieszę się, że Gunnar Korsarz... przeszedł w stan spoczynku.

Royce oniemiał.

- Jak to... Ty wiedziałaś?

- Za kogo mnie bierzesz? Oczywiście, że wiedziałem. Jesteś postacią legendarną. - Marcus wyszczerzył zęby w uśmiechu. - I tajemniczą. Nikt nie wie, dlaczego tak nagle zniknąłeś z akwarium pełnego rekinów.

Gunnar zrobił zakłopotaną minę. Jill także poczuła się zaskoczona. Choć wierzyła w każde słowo, które padło nocą z jego ust, nie miała pojęcia, że jest tak sławny. Fakt, że nawet Marcus, który z zasady trzymał się z dala od wszelkich plotek, znał Korsarza, mówił sam za siebie. Nagle zdała sobie sprawę z tego, jak silną pokusę musiała stanowić dla Gunnara myśl o powrocie do świata, który porzucił i w którym ciągle czekało na niego miejsce.

- Nigdy nie chciałem stać się legendą - odezwał się cicho Gunnar.

- Żadna legendarna postać tego nie pragnie - odpowiedział Marcus z uśmiechem. - I łatwiej stać się legendą, niż przestać nią być. Zwłaszcza, gdy świat nie chce o niej zapomnieć.

Jill natychmiast rozpoznała tę minę. Sama miała taką samą podczas wielu rozmów ze stryjem. Na twarzy Gunnara malowała się ulga, jaką odczuwamy wobec kogoś, kto nas naprawdę rozumie, kocha i nie osądza.

- Zostawmy to, Marcus. Powiedz lepiej, jak się mają sprawy z „Pierwszym krokiem”?

- Nie mówmy o tym - odpowiedział Marcus.

- Dlaczego?

- Gdybym miał zamiar prosić cię o pomoc, już dawno bym to zrobił.

- A więc czemu tego nie zrobisz? - Gunnar zmarszczył brwi.

Marcus opuścił wzrok na bliznę przecinającą brzuch stojącego przed nim mężczyzny.

- Bo znam twoją historię. I wiem, skąd ta blizna. I myślę, że kiedy człowiek wyjdzie z życiem z takiej otchłani, nikt nie ma prawa żądać, aby do niej powrócił.

RRS

Rozdział dziesiąty

Gunnar wygrzewał na słońcu cudownie zmęczone ciało i starał się zrozumieć, co za diabeł wstąpił w Jill ostatniej nocy. Nie, żeby poprzednia była pod jakimkolwiek względem gorsza, a jednak coś się zmieniło.

Nigdy dotąd nie czuł się podobnie. Jakby rzeczywiście coś dla niej znaczył. Jakby każdy jej gest, każda pieszczota, wynikała z głębokiego uczucia. Jakby poza radosnym związkim ich ciał kryło się coś więcej. Nie umiał tego nazwać, a jednak to coś sprawiło, że Jill budziła w nim dreszcz silniejszy niż jakakolwiek inna kobieta.

A przy tym wszystkim umiała doprowadzić go swymi powolnymi, z pozoru łagodnymi pieszczotami do takiego napięcia, że nie umiał zapanować ani nad swoim ciałem, szukającym spełnienia w gwałtownych, spazmatycznych ruchach, ani nad ustami, które raz po raz powtarzały jej imię.

Uśmiechnął się, kiedy przypomniał sobie, że to ona oczekiwała spontaniczności i dzikości. Wielki Boże, w tej kobiecie ukryty był żywioł, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie widział. Żywioł, który skrywał się do tej pory pod niepozornym workowatym ubraniem i słomkowym kapeluszem z szerokim rondem!

Nie, nie mógł dopuścić, by jej rodzice, ani ktokolwiek, ugasili płonący w niej ogień. „Ja im jeszcze pokażę. Wygrzebię się z tego...” - przypomniał sobie słowa Marcusa. Jak dobrze go teraz rozumiał!

Gunnar lubił tego człowieka. Chwilami nawet podziwiał. I w pełni docenił dyskrecję, z jaką ów oryginał przyjął obecność bratanicy na pokładzie jego jachtu. Dlatego też napełniła go niepokojem krótka rozmowa, jaką odbyli przed odjazdem starszego pana. Marcus z ufnością dziecka zmierzał wprost ku przepaści. Cóż jednak on, Gunnar, mógł na to poradzić? Te sprawy go nie dotyczą. Dał sobie przecież słowo, że nie wróci do świata biznesu, i dotrzyma go.

Przez dłuższą chwilę rozważał, czy przewrócić się na plecy, czy nie. W

końcu doszedł do wniosku, że powinien to zrobić. W przeciwnym razie Jill, po powrocie ze sklepu, zastanie go w takiej samej pozycji, w jakiej leżał, gdy wychodziła. Chciał z nią pójść, ale uparła się, że sprawi mu jakąś niespodziankę. A on właściwie nie miał nic przeciwko temu, żeby pierwszy raz od dłuższego czasu zjeść prawdziwy domowy obiad.

Z przyjemnością patrzył za nią, gdy szła pomostem w krótkich szortach i z rozpuszczonymi włosami. Przemiana z szarego wróbla w barwnego kolibra dokonała się tak gwałtownie, że Gunnar nie mógł się wprost nią nacieszyć.

Nagła myśl sprawiła, że usiadł. Być może powinien pojechać z Jill. Dopóki chodziła po świecie w burym przebraniu, była bezpieczna. Lecz teraz nikt jej nie przegapi. Uśmiechnął się do siebie, kiedy zdał sobie sprawę, że jest zazdrosny. Przecież to niemożliwe, by Jill tylko dla niego zmieniła się w cudownie kolorowego ptaka, a dla świata pozostała tym, kim była - bibliotekarką o zamysłonym spojrzeniu. Za późno. Wróbelek pozbył się szarych piórek i nie da się już tego cofnąć.

Przed oczami znów stanął mu stary Marcus. „Jill nie będzie zdana na łaskę i niełaskę tych...” - nie pamiętał dokładnie dalszych słów, ale miał jeszcze przed oczami własnych rodziców i świetnie rozumiał wzburzenie mężczyzny.

A jeśli będzie? On sam jest przynajmniej niezależny finansowo. Jill nie zdoła zapewnić sobie nawet tego. W jaki sposób obroni się przed rodzicami, którzy z pewnością zrobią wszystko, co w ich mocy, by przyciąć jej skrzydła i wcisnąć w ramy, w których sami tak dobrze się czują?

Nie, nie może do tego dopuścić. Nie dopuści do tego za nic w świecie!

W pierwszej chwili Jill sądziła, że to znowu Kidd, bo wszystkie kwestie wygłaszała tylko jedna osoba.

- Jaki to stanowi procent akcji?

Weszła po trapie na pokład *Mordercy zabawek* i odstawiła torby z zakupami. Najwyższa pora zmienić tę nieszczęsną nazwę, pomyślała.

- Czy to wystarczy, żeby przejąć kontrolę nad poczynaniami zarządu? - usłyszała znowu.

Nagle ogarnął ją niepokój. Kiedy właściwie Kidd miał okazję wysłuchiwać tego typu kwestii? Przecież Gunnar wyruszył na morze dopiero wówczas, kiedy zerwał z interesami.

- Nie. Nie jestem jasnowidzem. - Z kabiny dobiegały kolejne zdania. - To normalny ruch. Następnym krokiem będzie prośba o zmiany w składzie zarządu zmierzające do wprowadzenia nowych, „niezależnie” myślących ludzi.

Jill podeszła bliżej i nagle uświadomiła sobie, że to wcale nie Kidd. Głos, który słyszała, niewątpliwie należał do Gunnara.

- Co to za ludzie? - zapytał swego rozmówcę, by po chwili westchnął ciężko i zadać kolejne pytanie. - Z Beckerem Cosgrove na czele? Jasne - znowu westchnął. - No, to wpakowałeś się w niezły bigos. Cosgrove pojawił się na scenie trzy lata temu. Teraz to gruba ryba. Wiesz chyba, że to on rozłożył Lexco?

Pod Jill ugięły się nogi. Wiedziała już, że tematem rozmowy, którą właśnie prowadzi Gunnar, są interesy. Przeklęte interesy! Nie chciała tego dłużej słuchać, a jednocześnie za nic w świecie nie zdobyłaby się, by teraz odejść.

Zajrzała ukradkiem przez uchylone drzwi. Royce stał tyłem, z telefonem komórkowym przy uchu. Wcześniej nie miała pojęcia, że coś takiego znajduje się na pokładzie jego łodzi.

Odwrócił się tak nagle, że gdyby nie kompletnie nieobecne spojrzenie, musiałby ją zauważyć. Ale w tej chwili zdawał się nie dostrzegać niczego wokół siebie. Jill szybko schowała głowę.

- Musisz szybko działać - mówił dalej Gunnar. - Czy prowadzili już rozmowy z SIG? Jak to z kim? Ze Stowarzyszeniem Inwestorów Giełdowych, na miłość boską! - z jego tonu przebijało oczywiste rozdrażnienie.

Potem znów nastąpiła przerwa.

- Nic nie szkodzi. Pewnie i tak już to zrobił.

W kabinie rozległy się niespokojne kroki. Jill wiedziała, że już dawno powinna była się wycofać, jednak niepokój okazał się silniejszy. Musiała zajrzeć do środka.

Gunnar podszedł do stołu i zabębnił niecierpliwie palcami.

- Przyszło coś ważnego? Bzdura! Nie ma takich sekretów, których nie dałoby się wykraść!

Chodził równymi, miarowymi krokami. Choć Jill miała pod dostatkiem świeżego powietrza, wyraźnie brakło jej tchu. Nie poznawała mężczyzny, który przez ostatnie dni wydawał jej się kimś najbliższym na świecie.

- Jesteś pewny, że nie będą chcieli iść na kompromis? Znów odwrócił się w jej stronę. Zamarła, przerażona - Gunnar był spięty, jak szykujący się do skoku tygrys. I tak skupiony na rozmowie, że nawet gdyby stanęła naprzeciw niego, pewnie by jej nie zauważył.

- We własnym interesie musisz się tego dowiedzieć. Inaczej będzie z tobą krucho - powiedział lodowatym głosem.

A więc taki był kiedyś Gunnar - zimny, bezwzględny, wyrachowany łupieżca. Legendarny Korsarz. Kiedyś? Przecież to wszystko rozgrywało się na jej oczach! Teraz!

- No dobrze. Niech będzie. Ale tylko na razie. Jeżeli masz szczęście, a zdaje się, że dotąd cię nie opuszczało, to może się z tego wykręcisz. - Zamilkł na chwilę. - Nie bądź idiotą. Jeżeli nawet ty zdałeś sobie sprawę, że coś się święci, to sprawy musiały zajść dalej, niż myślisz.

Jill odsunęła się od drzwi i usiadła. Po plecach przebiegały jej dreszcze. Tymczasem w kabinie przez dłuższą chwilę panowała cisza.

- Spróbujemy - usłyszała w końcu. - Właściwie jest to szantaż, ale w świetle tego, co powiedziałaś, widzę, że nie mamy wiele do stracenia. Becker może blefować. Możliwe, że grozi przejęciem, a w rzeczywistości chodzi mu tylko o to, żeby jak najdrożej odsprzedać udziały. Poproś kogoś spośród przyjaciół. To nic wielkiego.

Jill otuliła się ramionami, ale to też nie pomogło. Trzęsa się tak, jakby znalazła się na biegunie. I choć tódż stała w miejscu, czuła, że lada chwila dostanie choroby morskiej.

- Nie ma na to czasu. Dowiedz się i zadzwoń do mnie. Jeśli coś przyjdzie mi do głowy, dam ci znać.

Taki był koniec rozmowy. A jednocześnie koniec jej złudzeń. Nigdy nie

zastanawiała się nad tym, jak długo będą razem i skąd może nadejść niebezpieczeństwo. Lecz odkąd poznała historię Gunnara, obawiała się, że któregoś dnia zechce wrócić do świata, który porzucił. Nie wiedziała tylko, że nastąpi to tak szybko.

Czyżby to wizyta ojca przeważała szalę? Właściwie nie było się czemu dziwić. Gunnar stanął przecież wobec perspektywy, że utraci wszystko, na czym opierało się jego życie. Czy ona i jej miłość mogły rywalizować z rodziną, ze światem, w którym spędził tyle lat, i z legendą, która wokół niego urosła?

RRS

Po raz kolejny Gunnar zastanawiał się, co wstąpiło w Jill. Zachowywała się dziwnie od chwili, gdy wróciła z zakupów. Była napięta i zdenerwowana, patrzyła na niego tak, jakby lada moment spodziewała się z jego strony czegoś niedobrego.

Zrobiła cudowny obiad, ale zanim skończył jeść, pociągnęła go ku sobie, jakby nie mogła doczekać się pieszczot. A jednocześnie zdawała się lękać czegoś, czego nawet nie umiał sobie wyobrazić.

Kiedy wreszcie ich oddechy spowolniały na tyle, że byli w stanie rozmawiać, spojrzała mu z napięciem w oczy.

- Z kim rozmawiałeś dziś po południu?

Niech to diabli, zaklął Gunnar w myślach. Słyszała. Kiedy zastał ją siedzącą bez ruchu na pokładzie, zastanawiał się, czy mogła słyszeć tę rozmowę. Zapytał, co się stało. Usiadła na pokładzie, tak twierdziła, żeby odpocząć, bo zmęczyło ją dźwiganie toreb z zakupami. Teraz pozostawało tylko pytanie, jak wiele słyszała. W każdym razie, wiadomo już było, skąd ten dziwny nastrój. Miała wszelkie podstawy, by przypuszczać, że postanowił spełnić prośbę rodziców i powrócić do dawnego życia.

- Dzwoniłem, żeby dowiedzieć się, kiedy w końcu pomalują łódź.

Mówiąc tak, nie kłamał; Rzeczywiście dzwonił w sprawie łodzi, choć nie był to jedyny telefon tego popołudnia.

Westchnęła cicho. Spojrzał na nią uważnie. Jak wiele wiedziała?

- Jill?

- Jestem zmęczona - odpowiedziała bezbarwnym głosem i odwróciła się do niego plecami.

Objął ją ramieniem i przytulił się do niej. Przez moment miał wrażenie, że całe ciało dziewczyny zeszywniało pod dotykiem jego ręki, ale to zaraz minęło.

Przypuszczał, że Jill tylko udaje, że śpi. Wolał tego jednak nie sprawdzać. Nie chciał prowokować dalszych pytań. Nie potrafiłby skłamać, a przecież obiecał, że nie wspomni słowem o tym, co robi.

Sam nie wiedział, czemu nie chciał jej okłamywać. Przez całe lata wszystko co mówił, służyło tylko osiągnięciu celów, jakie przed sobą stawiał. Nie martwiło go to, więcej nawet - zdawało mu się najzupełniej naturalne. A teraz nagle coś się zmieniło.

Ziewnął. Wolał nie myśleć o czekającym go zadaniu, lecz nie wiedział, na czym skupić myśli. Jill... O niej mógł myśleć zawsze i wszędzie. A kiedy o niej myślał, przychodziły mu do głowy najdziwniejsze pomysły na świecie. Gotów był, na przykład, zastanawiać się, jak wspaniale byłoby żeglować razem w kierunku zachodzącego słońca. Mieć wreszcie obok siebie kogoś, z kim mógłby rozmawiać, kto śmiałby się do niego, przytulał...

Nie miał pojęcia, jak długo spał. Pamiętał tylko, że we śnie Jill wymawiała szeptem jego imię, zupełnie jak wtedy, gdy się kochali. Nie czując jej przy sobie, wyciągnął rękę i... otworzył szeroko oczy. Był sam. Momentalnie poderwał się i usiadł.

W kabinie nie było nikogo prócz Kidda, który przyglądał mu się z przechylnym łebkiem.

- Cholera jasna - mruknął Gunnar i zerwał się z koi.

Nagi wpadł do głównej kabiny, ale i tu jej nie było. Została jeszcze kabina papugi. Wprawdzie myśl, że Jill mogłaby tam siedzieć, była absurdalna, lecz Royce nie zastanawiał się nad tym. Ogarnął go nagle niezrozumiały, paniczny lęk.

Oczywiście kabina Kidda była pusta. Może Jill poszła na *Czarną owcę*, pomyślał. Co prawda niemal cały swój ekwipunek przeniosła na pokład *Mordercy zabawek*, ale...

W tym momencie zauważył leżący na stole list. Odetchnął z ulgą i podniósł kartkę. Przede wszystkim zaskoczyło go pismo. Niepewne, jakby każda litera chciała biec w inną stronę. Potem dopiero zastanowił się nad treścią listu. Przeczytał go raz, drugi, trzeci... Nie pomogło. Za każdym razem widział te same słowa.

Gunnar!

Muszę wracać do domu.

Dziękuję ci za wszystko.

Uważaj na siebie.

Jill.

Na miłość boską, co to wszystko mogło znaczyć? „Muszę wracać do domu”? Wiedział wprawdzie, że Jill przyjechała nad morze tylko na wakacje, ale do ich końca było przecież jeszcze daleko. Zgoda, nie rozmawiali o tym, jak długo zamierza tu zostać, ale przecież nie powinna rozstać się z nim w taki sposób... Nie, pierwsze zdanie było zbyt absurdalne, żeby w ogóle się nad nim zastanawiać.

A reszta była nie lepsza. Co miało znaczyć: „Uważaj na siebie”? Przecież uważa. Każdy normalny człowiek na siebie uważa. Choć on kiedyś rzeczywiście okazał się niezbyt uważny. O czym Jill wiedziała.

Spojrzał na inne zdanie. „Dziękuję ci za wszystko”. Za co? Za historie, które jej opowiadał? Za przejażdżkę łodzią? Za naukę pływania? Poczut przeszywający ból żołądka. Za seks?

Przecież nie o to jej chodziło. Znał ją na tyle, żeby wiedzieć, że wszystko to są fałszywe tropy. A już na pewno nie chodziło jej wyłącznie o seks. Nie jest jedną z tych, które spędzają noc z mężczyzną, a rano mówią „dziękuję” i idą swoją drogą. Jill potrzebowała przede wszystkim miłości.

Miłość. W tym słowie dostrzegł klucz do dręczącej go zagadki. Oczywiście, że to nie był tylko seks. Nie dla Jill. I nie dla niego. Po raz pierwszy w życiu związek z kobietą oznaczał dla Gunnara coś więcej niż seks. O wiele więcej.

Zaraz potem dokonał kolejnego odkrycia. I następnego. I jeszcze jednego. Przychodziły jedno za drugim, jak fale obmywające brzeg oceanu. Przypomniawszy sobie niespokojny, pełen obawy wzrok, jakim patrzyła na niego poprzedniego dnia. I to, jak na jego oczach przemieniła się z szarego wróbla w cudownego, barwnego kolibra. I to, jak przytulała go, kiedy opowiadał jej o najboleśniej i najwstydlivszych chwilach w swoim życiu. I jej reakcje na wszystko, co wykrzyczał jego ojciec, i bolesny lęk, z jakim pytała go, z kim rozmawiał przez telefon.

Jeszcze raz sięgnął po list Jill. Tym razem odczytał to, co skrywało się

między wierszami.

Muszę wracać do domu. Ponieważ przestałam ci ufać. *Dziękuję ci za wszystko.* Za to, że uwolniłeś kolibra z klatki. *Uważaj na siebie.*

Uważaj, bo wracasz do świata, który już raz omal cię nie zabił.

- Wcale nie wracam! - wybuchnął, jakby mogła go jeszcze słyszeć.

Zrozumiał, że musiała być świadkiem wczorajszej rozmowy, z której wysnuła zapewne wniosek, iż zamierza powrócić do świata żartocznego biznesu, świata, w którym jego imię do dziś wymawia się z lękiem. A on nie rozwiązał tych obaw, nie uspokoił jej! Złożona obietnica pętała mu ręce i nie pozwalała wyznać prawdy.

Prawda. Niech ją diabli porwą!

- Spójrz prawdzie w oczy, Royce - mruknął do siebie. Okłamywał się, kiedy mówił sobie, że chce uwolnić Jill z klatki społecznych konwenansów. To była tylko część prawdy. Reszta była taka, że chciał ją uwolnić, aby mogła należeć do niego. Ale to nie było jedyne wykroczenie, jakiego dopuścił się przeciw prawdzie. Złamał słowo, które dał sobie kiedyś, oto wraca do świata, do którego nigdy nie zamierzał powrócić, związał się obietnicą... A wszystko to, paradoksalne, dlatego, że ją kocha!

Jeszcze raz spojrzął na list od Jill. Spojrzął i dokonał najważniejszego odkrycia. Odczytał ostatnie brakujące słowa tak pewnie, jakby widział je wypisane czarno na białym.

Kocham cię.

Jill przestała słuchać ojca i pogrążyła się w rozmyślaniach. Ćwiczyła tę umiejętność od dwóch tygodni i osiągnęła całkiem niezłe rezultaty. Od dwóch tygodni, to znaczy - odkąd opuściła Gunnara. Całe jej życie rozpadło się na trzy części: przeszłość, nim poznała Royce'a, marzenie, które na chwilę stało się jawą, i teraźniejszość - po rozstaniu z nim.

Musiałam to zrobić, powtórzyła sobie, przetykając kawałek szynki, troskliwie nałożony na talerz przez matkę. Poprzedniej niedzieli niemal nic nie zjadła i nie miała ochoty słuchać kolejnego kazania. Zwłaszcza wobec stryja Marcusa, który niespodziewanie pojawił się na rodzinnym obiedzie.

Nie miała wyjścia. Musiała rozstać się z Gunnarem. To było najlepsze, co mogła zrobić. Gdyby została z nim dłużej, rozstanie byłoby jeszcze trudniejsze.

Na otarcie łez pozostała jej radosna wieść, która stała się powodem wizyty stryja - „Pierwszy krok” najprawdopodobniej wybrnie z kłopotów. Jak do tego doszło, Jill nie miała pojęcia, wiedziała za to, że zanim będą mogli spokojnie porozmawiać, muszą najpierw wysłuchać długiej reprimendy ojca, który nie mógł darować bratu, iż ten udzielił wsparcia kolejnemu ekscentrycznemu wynalazcy. Kiedy dostrzegła, że Marcus coraz częściej spogląda na zegarek, przestraszyła się, że nie będą mieli czasu porozmawiać.

- Nowy rodzaj gąbki! - pieklił się ojciec. - Na miłość boską, po co komu nowy rodzaj gąbki? Zawsze byłeś fantastą, Marcus, ale teraz przekraczasz wszelkie granice.

Jill bez wahania wykorzystała moment, kiedy ojciec przerwał, by zaczerpnąć tchu.

- O ile wiem, ten nowy materiał ma znakomite właściwości absorpcyjne i zdołał wzbudzić zainteresowanie czynników rządowych.

Ojciec wytrzeszczył oczy, jakby do rozmowy wtrąciła się noga od stołu. Jill odpowiedziała mu spokojnym spojrzeniem. W przeciwieństwie do niej nie miał zielonego pojęcia o projekcie, który krytykował. Zdała sobie sprawę, że zawsze tak było. Im mniej wiedział, tym głośniej krzyczał. Dziewczyna popatrzyła na matkę, która zdawała się pilnie czegoś szukać na talerzu i zadała sobie pytanie, jak ona mogła z nim wytrzymać przez te wszystkie lata?

- Tak - stwierdził Marcus, robiąc oko do bratanicy. - To może być prawdziwa żyła złota.

- Czy właśnie to... - Jill zawahała się, nie chcąc dać ojcu okazji do kolejnej przemowy, ale jedno spojrzenie rzucone na stryja wystarczyło, by zrozumieć, że sytuacja finansowa jego firmy przestała stanowić śliski temat. - Czy to rozwiąże twoje problemy?

- Moje problemy są już dawno rozwiązane - rzucił jakby od niechcena.

- Naprawdę?

- Owszem. - Marcus znów spojrział na zegarek. - Na początku nie podejrzewaliśmy, że może być to poważna próba przechwycenia kontroli nad przedsiębiorstwem. Myśleliśmy, że chodzi tylko o to, by wymusić na nas wykup akcji po zawyżonej cenie. Jednak okazało się, że sprawy wyglądają poważnie. Jakaś anonimowa firma usiłowała zawładnąć kontrolnym pakietem akcji i przejąć nasze inwestycje.

Biegłość z jaką Marcus referował zagadnienia, które określał zwykle jako „czarną magię”, zaskoczyła wszystkich siedzących przy stole. Nawet matka Jill oderwała oczy od talerza.

- Już myśleliśmy o podrzuceniu „zatrutej pigułki”, ale...

- Zatrutej pigułki? - powtórzył niepewnie ojciec Jill.

- Tak - Marcus przybrał ton cierpliwego nauczyciela, który dba o to, by nawet największy bałwan w klasie zrozumiał, o czym mowa. - Jeżeli jest popyt na akcje i istnieją podstawy do podejrzeń, że ktoś stara się przejąć kontrolny pakiet akcji...

Jill przestała słuchać wyjaśnień stryja. Fakt, że Marcus, zawsze okazujący jawną pogardę dla zagadnień finansowych, teraz z takim zapałem omawia chytre posunięcia, które uchroniły go przed upadkiem, przypomniał jej podsłuchaną na jachcie rozmowę telefoniczną i zerwanie z Gunnarem. Wygląda na to, pomyślała, że w tym świecie panuje zasada „Zgiń albo sam zostań rekinem”.

- I ostatecznie zdecydowaliśmy się na przyjęcie nowego wspólnika. Na korzystnych dla obu stron warunkach. Kontrakt został sformułowany w sposób uniemożliwiający próbę przejęcia Wydziału Badań Ekologicznych w warunkach normalnego rozkładu udziałów.

- Ale... Chodziło o gąbki? - zapytała Jill.

- Owszem - odpowiedział stryj ze śmiechem. - Ładna nazwa jak na jeden pokój z jednym facetem w środku, prawda? W każdym razie, ponieważ chodziło właśnie o nasze gąbki, nowa formuła spółki sprawiła, że przestaliśmy stanowić potencjalny, cenny łup.

- Nigdy nie miałeś pojęcia o tych sprawach - parsknął ojciec Jill.

Wyraźnie irytowało go niespodziewane zamieszanie wokół gąbek, o

których wygłaszał przed chwilą tak lekceważące opinie. Dodatkowo złościło go wyraźnie widoczne porozumienie między niesfornym bratem i córką.

- Zielonego - przyznał pogodnie Marcus. - I mam nadzieję, że nie będę zmuszony poznawać ich bliżej.

- Jak w takim razie...

- Zwróciłem się do eksperta.

- O ile mi wiadomo, nie znasz nikogo, kto by się dobrze znał na interesach - rzucił jadowitym tonem ojciec.

- Znam, i to kilku. Ale rzeczywiście niewiele by mi pomogli. W istocie uratował mnie jeden człowiek. W ciągu dwóch dni obmyślił cały plan działania, a w ciągu dwóch tygodni wyciągnął nas z zapaści. - Jill czuła, że za szerokim uśmiechem, który jej przestał stryj, kryje się coś więcej, niż tylko radość z pomyślnego zakończenia sprawy. - W dodatku pomógł mi tak przeredagować statut firmy, żeby uniknąć podobnego niebezpieczeństwa w przyszłości.

- Mam wrażenie, że z tego wszystkiego, o czym tu opowiadasz, wynika jedno. Zrobiłeś to, co ci zawsze radziłem - sprzedałeś udziały w firmie jakiejś grubej rybie. Jednej z tych, o których tak lubisz wyrażać się z pogardą.

- Nie całkiem - głos Marcusa stał się nagle równie twardy, jak głos jego brata. - Sprzedałem je człowiekowi, do którego mam pełne zaufanie. Człowiekowi, który rozumie, o co mi naprawdę w życiu chodzi. I który, kiedy minie zagrożenie, odsprzeda mi te udziały po uczciwej cenie.

- Jesteś głupszy, niż myślałem, skoro w to wierzysz. Facet, który poszedłby na coś podobnego, byłby głupcem. A wtedy nigdy nie zostałby bogaty. Nikt nie odsprzeda ci twoich akcji inaczej jak z zyskiem. I to nie miałym.

- On akurat - tak.

Ojciec prychnął pogardliwie.

- A kim jest ten brylant bez skazy?

Marcus jeszcze raz rzucił okiem na zegarek, jakby tam kryła się

odpowieź.

- Zdaje się, że już niedługo wszystko będziesz wiedział - oświadczył tajemniczym tonem i po raz kolejny wyszczerzył zęby do bratanicy.

- Co masz na myśli?

- To, mój drogi, że przyszła pora na od dawna należną ci lekcję.

Ojciec uniósł brwi. Marcus zawsze lubił droczyć się z bratem, ale tego dnia przechodził samego siebie.

- Co masz na myśli?

Odpowiedzią na jego pytanie było trzaśnięcie drzwi tak głośne, że aż zabrzęczały okna. Jill podskoczyła na krześle, ojciec poderwał się na nogi, a matka wydała okrzyk przerażenia. Tylko stryj ani mrugnął okiem. Jego spokój sprawił, że wszyscy opanowali się.

- Pytałeś o brylant bez skazy? - Przez słowa Marcusa przebiegał odgłos szybkich kroków w holu. - Oto on.

Rodzice zwrócili głowy w stronę wejścia, ale Jill nie mogła oderwać oczu od stryja. W jego szerokim uśmiechu było coś, co dodawało jej otuchy. W końcu i ona spojrzała na drzwi, w których po chwili stanął wysoki mężczyzna. Na jego widok matka westchnęła ciężko, ojcu opadła szczęka, a Jill wydała okrzyk radości.

Przed nimi stał Gunnar Royce.

Wyglądał... wspaniale. Wysoki, szeroki w ramionach, silny. Rozpuszczone włosy opadały w miękkich puklach na ramiona. Miał na sobie wąskie czarne dżinsy i białą koszulę rozpiętą pod szyją. Na ramieniu siedział mu Kidd, który, wyraźnie zaintrygowany, skubał coś na koniuszku ucha mężczyzny. Jill uchwyciła przelotny błysk złota. Kolczyk! Tym razem nie brakowało mu już niczego.

Wyglądał tak, jak mógłby wyglądać wskrzeszony cudem korsarz sprzed stuleci. Brakowało mu tylko butów z cholewami. Stojąc w drzwiach, obrzucił wszystkich pogodnym spojrzeniem. Przez moment zatrzymał wzrok na Marcusie, a na jego ustach pojawiło się odbicie uśmiechu, rozpromieniającego twarz stryja. Kątem oka Jill dostrzegła, że Marcus żartobliwie zasalutował Gunnarowi, ale nie to teraz było ważne.

- To ty! - niemal krzyknęła. - To ty uratowałeś „Pierwszy krok”!

- Tak, to on - potwierdził stryj.
- On?! - powtórzył zdumiony ojciec.

Gunnar ruszył przez pokój, nie zwracając na niego uwagi. Podszedł prosto do Jill. Dziewczyna uniosła na niego wzrok i to, co ujrzała w przepastnych, zielonych oczach, sprawiło, że zerwała się na równe nogi. Przypomniał się jej moment, kiedy spotkali się po raz pierwszy. Tylko że teraz gotowa była bez wahania rzucić się w zieloną otchłań i zamiast kroku w tył śmiało postąpiła w jego stronę.

- Co tu się, do diabła, dzieje! - ryknął ojciec. - Co to za pajac?
- Jill, co ty wyprawiasz? - matka ledwo była w stanie wydobyć z siebie głos. - Czy ty znasz tego... tego człowieka?

Dziewczyna nie zwracała uwagi na rodziców. W tej chwili interesował ją tylko Gunnar.

- Znalazłem twój list. Myliłaś się - oświadczył krótko. - Tak?

Głosy rodziców dobiegały do niej z daleka, jakby zza ściany. W tej chwili na całym świecie była tylko ona i on, jej Korsarz...

- Nie miałem zamiaru wracać do dawnego życia.
- Nie miałeś zamiaru... - Zdumiona uniosła brwi. - Ale przecież ja niczego takiego nie napisałam.
- Czyżby?

Nagle dostrzegła w jego oczach wszystko to, czego wprawdzie nie napisała, lecz co on wyczytał pomiędzy niepewnymi liniami jej pisma.

- Słyszałam twoją rozmowę...
- Domyśliłem się tego. Rozmawiałem wtedy z Marcusem.

W jednej chwili wszystko stało się dla niej jasne.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?
- Obawiam się, że to moja wina, skarbie - wtrącił się stryj. Nawet teraz, kiedy ją przeproszał, miał na twarzy ten sam radosny uśmiech. - To ja poprosiłem Gunnara, żeby tego nie robił. Bałem się, że wiedząc w jaką wpakowałem się kabałę, mogłabyś zrobić coś głupiego, na przykład przelać na moje konto wszystkie swoje oszczędności. Wiesz, że żadne z nas dwojga nie odznacza się szczególną roztropnością.

Przenikliwość stryja po raz kolejny zaskoczyła Jill. Nie raz przecież

rozważała wspomnianą przez niego ewentualność.

- Sama powiedz, czy moje obawy nie były choć trochę uzasadnione? - ciągnął Marcus po krótkiej przerwie. - Musisz wiedzieć, że Gunnar zrobił to dla ciebie. Wcale nie dla mnie. Wiedział, że ty odziedziczysz po mnie cały ten kram i podobnie jak ja nie chciał, żebyś była zdana wyłącznie na łaskę rodziców. Żebyś miała wybór... Wolny wybór.

Ojciec spojrzał na niego wściekłym wzrokiem. Matka cały czas podejrzliwie spoglądała na stojącego u boku córki mężczyznę.

- A mnie miło było walczyć u boku Marcusa w obronie „Pierwszego kroku” - odezwał się wreszcie Gunnar. - To było coś, co mogłem zrobić bez obawy, że pogrążę się w dawnym szaleństwie. Pomyślałem, że będzie to nawet zabawne - z rekiną przedzierzgnąć się w łowcę rekinów.

Kiedy ujął jej dłoń w swoje ręce, Jill wstrzymała oddech. Poczowała znajome ciepło w całym ciele. Nie zwracała teraz najmniejszej uwagi na wykrzykującego coś ojca. Marcus ujął go pod rękę i pociągnął w kierunku drzwi. Matka, jakby bojąc się zostać sam na sam z córką i jej przerażającym adoratorem, pośpiesznie ruszyła za nimi. Tymczasem Gunnar nawet na moment nie oderwał wzroku od Jill.

- To wszystko jest takie cudowne - szepnęła.

- Nie przestałem się bać, Jill. Ten świat... - pokręcił głową. - Teraz być może łatwiej ci zrozumieć, czym dla mnie był. I czym może się stać. Wiem jedno, tylko ty możesz mnie przed nim uratować. Proszę więc... wyjdź za mnie za mąż. Bez ciebie nie dam sobie rady.

- Och, Gunnar... - zaczęła.

- Biblioteka, szkoła... To nie jest twoje miejsce, Jill - zaczął porywczo, jakby chciał ją przekonywać. - Już nie.

- Wiem - odpowiedziała miękko. Spojrzał na nią zaskoczony.

- Od chwili, gdy się z tobą rozstałam, wiedziałam, że nie mogę dłużej tak żyć. Za bardzo jestem podobna do Marcusa, do ciebie... Czekałam tylko na właściwą chwilę.

- Dzięki Bogu!

- Jeśli chodzi o moją pracę, to... naprawdę ją lubię. Chciałabym

nawet ją zachować. Ale wiem już, że tkwi we mnie jakiś niespokojny duch. Tak jak w tobie. Chciałabym zobaczyć wszystko, co ty widziałeś. I parę innych miejsc.

Gunnar uśmiechnął się promiennie.

- Zobaczymy wszystko, co tylko zechcesz. I wcale nie musisz rezygnować z pracy. Ja też będę pracował. Postanowiłem pomagać ludziom, którzy znajdują się w takiej sytuacji jak Marcus. A każdego lata będziemy żeglować. Co roku gdzie indziej.

- Wspaniale. Mogę od czasu do czasu mieć roczny urlop. Wtedy będziemy mogli popłynąć gdzieś dalej.

Roześmiał się.

- Zrobimy wszystko, co zechcesz. Tylko błagam cię, powiedz: tak.

- Tak, oczywiście, że tak! - krzyknęła.

- Odbijamy! - krzyknął z entuzjazmem Kidd. Jill zachichotała i zasalutowała.

- Tak jest, k-kapitanie. - Wyprężyła się na baczność. Nagle spoważniała.

- Powiedziałeś: wszystko, czego zechcę?

- Jeżeli tylko będę w stanie - odparł z przekonaniem.

- Na pewno będziesz. To wymaga tylko pędzla i odrobiny farby.

- Więc?

- Chciałabym, żebyśmy zmienili nazwę łodzi. Myślę, że już najwyższa pora.

Gunnar namyślał się przez chwilę.

- Zgoda. Czy masz jakiś pomysł?

- Tak - odpowiedziała uradowana, że zgodził się zakończyć narzuconą sobie pokutę. - Chciałabym ją nazwać *Wybawca*.

Roześmiał się, a potem spoważniał i popatrzył uważnie w jej oczy.

- Dobrze. Ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Że ta nazwa będzie odnosić się do ciebie, a nie do mnie.

Jill poczerwieniała, a Gunnar objął ją i przyciągnął mocno do siebie.

- Kocham cię, Jill.

- Ja ciebie też.
- Wiem. Wyczytałem to z twojego listu.
- Tego tam nie było.
- Niech mnie diabli porwą, jeśli nie było!

Roześmiała się i wtuliła głowę w jego pierś. Zamknęła oczy. Pod jej powiekami pojawił się obraz, który już знаła, do którego przez ostatnie dni nie miała odwagi powracać - ona i Gunnar, we dwoje, na pokładzie jachtu płynącego po błękitnym bezkresie, drogą ku słońcu, po przygodę, którą będzie całe ich życie.

RRS